Jednota

5
1968

PASTOR
MARTIN
LUTHER
KING
ZŁOŻYŁ
NAJWYŻSZĄ
OFIARĘ

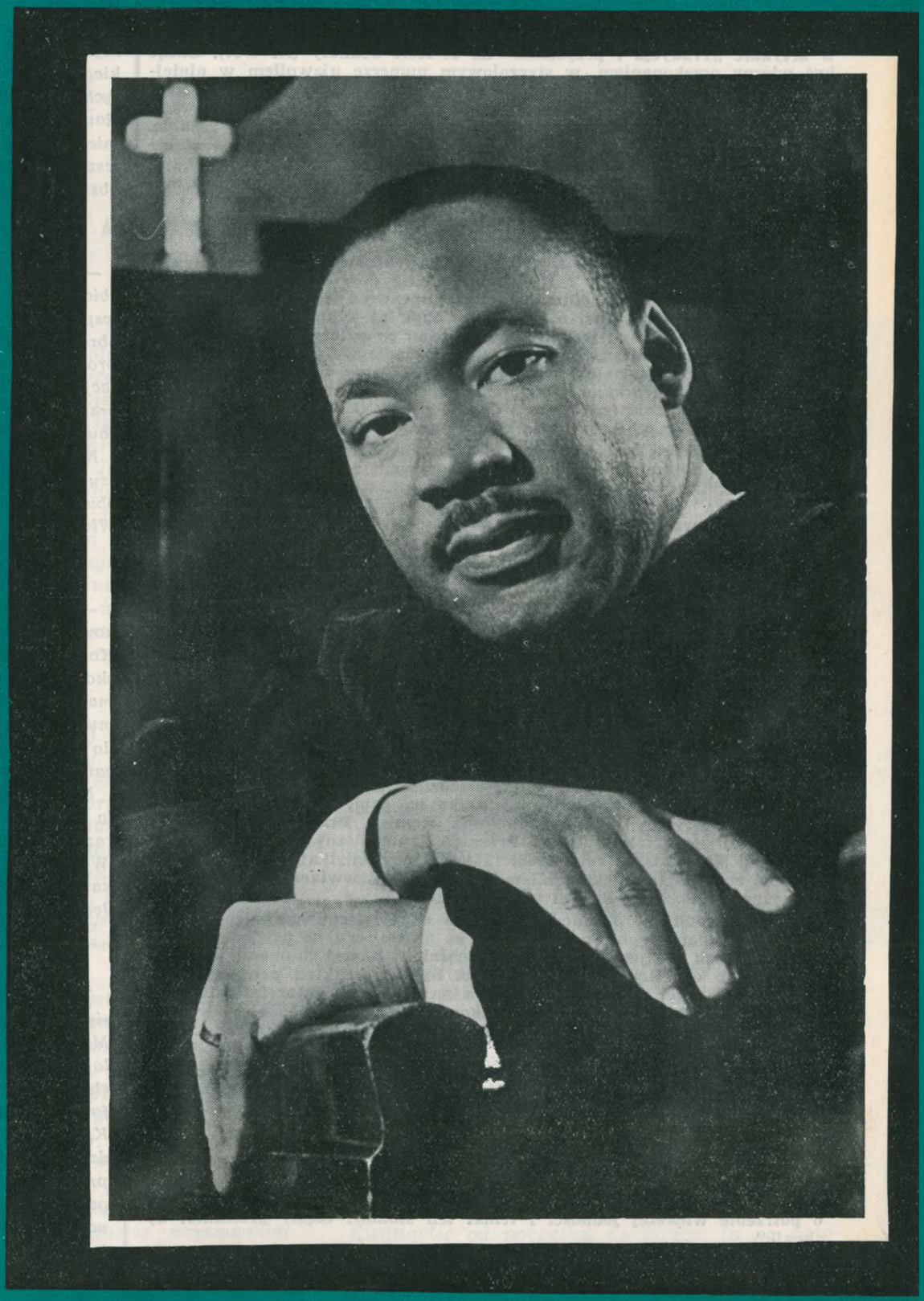

PISMO RELIGIJNO – SPOŁECZNE

Zdaniem redaktora

CZY POCHOPNIE?

Staramy się za pośrednictwem Jednoty informować Czytelników o tym, co dzieje się w ekumenii na terenie kraju i zagranicą.
Opublikowaliśmy już wiele artykułów na ten temat autorów krajowych i zagranicznych. Czynimy to w przekonaniu, że ruch ekumeniczny" wszedł na stałe jako ważny czynnik do dziejów Kościoła chrześcijańskiego", jak stwierdził Redaktor Naczelny Jednoty (Nr 9/67 str. 3).
Sądzę, że sama informacja nie wystarczy. Pismo musi być miejscem ścierania się poglądów, rzeczowej krytyki, śmiałych wystąpień, jeśli ma przyczynić się do wprowadzenia nowego w życie Kościoła. Pisałem o tym w artykule „Tradycja i przyszłość" na 10-lecie Jednoty (Nr 9/67). Chcąc być wierny przekonaniom, w styczniowym numerze ujawniłem w niniejszej rubryce kilka uwag pod aresem ekumenii. Spotkała mnie za to krytyka ze strony jednego z autorów listów w sprawie „Akademii" (Nr 3/68 str. 15). Cieszę się, że artykuł został przeczytany i spotkał się z reakcją. Nie ma nic smutniejszego dla zaangażowanego piszącego, niż wrażenie próżni, jaką ma przed sobą. Dlatego z przyjemnością podejmuję dyskusję w poruszonej sprawie, zastrzegając z góry, że uwagi tu zamieszczone mogą mieć charakter wyłącznie szkicowy i dyskusyjny. To zresztą miał na myśli zespoół redakcyjny, wprowadzając w roku bieżącym rubrykę „Zdaniem redaktora".

Czy sąd mój jest pochopny? Czy to co napisałem, świadczy „conajmniej o niedocenianiu tego, co jest"? Bynajmniej. Stoję dość blisko tych spraw i to od długich już lat i świetnie sobie zdaję sprawę z tego, że sytuacja jest pod wielu względami inna, niż była ileś tam lat temu. Uważam jednak, że to, co obecnie mamy, jest nie zawsze tym, co należy, a w dziedzinach sensu stricto ekumenicznych jest o wiele za mało w stosunku do potrzeb i możliwości. Mój Oponent pisze dalej: „Nie łudźmy się, że duch ekumeniczny od razu przeniknie zbory". Oczywiście. I dalej: „Przed Ekumenią staje wiele lat poszukiwań, pracy i doświadczeń". O nic innego nie chodzi. Tylko jeden drobiazg — trzeba to kiedyś zacząć.

Sądu mego, wbrew przypuszczeniu Autora listu, wcale nie uważam za pochopny, co więcej, twierdzę, i nie odkrywam przy tym Ameryki, że w tej dziedzinie nie dzieje się u nas prawie nic. Kilka faktów. Na łamach „Posłannictwa" (Nr 1/68 str. 41 — 50) K. Karski poddał analizie prasę, publikowaną przez Kościoły członkowskie Polskiej Rady Ekumenicznej. Nasze czasopisma ignorują (z niewielkimi wyjątkami) ruch ekumeniczny. Pytam się: w jaki sposób wierni mają dowiadywać się o problematyce ruchu ekumenicznego i interesować się nim, jeśli nie są informowani? Czy w tej sytuacji duch ekumeniczny ma w ogóle jakiekolwiek szanse przeniknąć zbory?

W artykule A. Wójtowicza i w listach do redakcji na temat Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej (1/68 i 3/68) bardzo krytycznie oceniono sytuację ekumeniczną na tej uczelni. Nie będę powtarzał znanych faktów. Pytam się: w jaki sposób duch ekumeniczny przeniknie do zborów, jeśli duchowni nie zostaną odpowiednio przygotowani, a zwłaszcza nie przekonają się, że ekumenizm „wszedł na stałe jako ważny czynnik do dziejów Kościoła chrześcijańskiego"?
Jeśli chodzi o poszukiwania, pracę i zbieranie doświadczeń, to wydaje się, że pierwszoplanową rolę w tej dziedzinie powinna spełniać Komisja Teologiczna, która de facto istnieje tylko na papierze. To samo dotyczy Komisji Studiów i Dokumentacji oraz Komisji Prasowo Wydawniczej (dwujęzyczny kwartalnik „Polski Przegląd Ekumeniczny" Nr 3/4 z 1966 roku ukazał się w marcu roku 1968! (Tak, to nie pomyłka!). W styczniu napisałem, że teologia w ekumenii milczy. Teraz to powtarzam i pytam: CO ma przenikać do zborów, jeśli teologia milczy?

„Tygodnie modlitwy" i inne uroczystości ekumeniczne nazwałem demonstracjami i zdanie swoje podtrzymuję, bo na tle tego, co powiedziano wyżej, a co i tak nie jest pełnym obrazem luk w naszej ekumenii, nie znajduję innego określenia. Chociaż można by na przykład powiedzieć tak, jak Lukas Vischer, uważany za jeden z największych autorytetów w dziedzinie ekumenizmu, że jest to akt ukorzenia się przed bożkiem jedności. A swoją drogą warto przytoczyć opinię Vischera (Ekumenizm, Inst. Wyd. Pax, 1967, str. 190):

(...)sam fakt wspólnej modlitwy wcale nie dowodzi tego że jedność nasza rozwija się. Może być tak, że modlitwa o jedność staje się tylko namiastką prawdziwej jedności. Spotykamy się razem każdego roku, ale czy robimy postęp w tym zakresie? Zajmujemy się problemami związanymi z jednością, ale czy to w konsekwencji pobudza nas do czynów? Coroczny Tydzień Modlitw mógłby stać się aktem ukorzenia się przed bożkiem jedności, pobożnym gestem nie mającym żadnego wpływu na życie Kościoła. Niebezpieczeństwo jest tym bardziej wielkie, że każdy dzisiaj mówi o potrzebie większej jedności i temat ten stanowi częsty przedmiot dyskusji."

Ks. BOGDAN TRANDA

W KILKU WIERSZACH

— W zuryskim kościele reformowanym raz w miesiącu odbywają się ekumeniczne nabożeństwa wieczorne. Odpowiedzialna za przeprowadzenie nabożeństw jest tzw. grupa robocza, składająca się z przedstawicieli Kościołów: rzymskokatolickiego, starokatolickiego i protestanckich. Podczas tych nabożeństw wierni modlą się słowami Modlitwy Pańskiej w formie ujednoliconej i przyjętej przez wszystkie Kościoły z niemieckiego obszaru językowego.

* *

— Metodyści i waldensi włoscy zbiorą się po raz pierwszy na wspólnym Synodzie. Porządek obrad przewiduje m.in. omówienie problemu ewangelizacji, interpretacji chrześcijańskiego poselstwa oraz wspólnej administracji zborowej i urzędu pastorów.

Krok ten określa się jako dalszy postęp na drodze do jedności obu Kościołów protestanckich we Włoszech.

* *

— W Holandii odbyło się ponowne spotkanie przedstawicieli Kościoła starokatolickiego z rzymskokatolickim. Omawiano sprawy małżeństw mieszanych i interkomunii. Nowe propozycje odnośnie do tych zagadnień zostaną przekazane kierownictwu obu Kościołów.

Na posiedzeniu, oprócz kardynała Alfrinka i arcyb. Rinkela, po raz pierwszy uczestniczył bp Jan Willebrands — sekretarz Watykańskiego Sekretariatu dla Spraw Jedności Chrześcijan.

*

*

W katedrze genewskiej odbyło się nabożeństwo poświęcone pamięci M. L. Kinga, w którym uczestniczyło ponad 2000 osób. Zebrani wysłuchali nagranych na taśmę magnetofonową fragmentów kazania Kinga. Ks. Philip Potter, dyrektor Wydziału Misji i Ewangelizacji ŚRK, przedstawił życie i dzieło M. L. Kinga, człowieka, „który chciał być uczniem Chrystusa do samego końca".

Jedność
MIESIĘCZNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY
POŚWIĘCONY SPRAWOM EWANGELICYZMU POLSKIEGO I EKUMENII

ROK XII (XXVI) Nr 5

Warszawa maj 1968 r.

MIECZYSŁAW KWIECIEŃ

Syci i głodni

Marek 6:30—46

Tekst Ewangelii wg św. Marka, a zwłaszcza początkowe jego wiersze, zawierają relację o tym, jak apostołowie przyszedłszy do Jezusa opowiedzieli Mu wszystko, co czynili i czego uczyli. [1]. *Nie wystarczy bowiem być, tak jak tutaj, apostołem Jezusa Chrystusa, nie wystarczy być Jego świadkiem, nie wystarczy czynić i uczyć w Jego imieniu, nie wystarczy czynić i mówić o Nim. Zawsze konieczna jest świadomość tego, że On na nas czeka, że wcześniej lub później nadejdzie moment, w którym będziemy musieli wrócić do Niego, tak jak wrócili apostołowie, będziemy musieli powiedzieć Mu o tym, co robiliśmy i czego uczyliśmy w Jego imieniu. I to będzie nasze sprawozdanie.*

Uczniowie, nazwani tutaj apostołami, wrócili z uciążliwej wyprawy. Jezus Chrystus wysłał ich po dwóch, aby szli do miast i do wsi, do tych miejsc, do których On nie mógł dotrzeć sam, aby zwiastować Ewangelię o Królestwie Bożym. Teraz wracają i składają sprawozdanie z tego wszystkiego, co zdarzyło się w ich podróży misyjnej, co zrobili, co i w jaki sposób o Jezusie Chrystusie mówili. To jest treść pierwszych wierszy tego fragmentu Ewangelii.

Po wykonaniu tego wszystkiego nastał dla nich czas odpoczynku, dany przez Jezusa Chrystusa na skoncentrowanie się, uspokojenie i wytchnienie w miejscu pustym, w oddaleniu. Rezultat ich pracy był wielki: zwiastując w imieniu Jezusa Chrystusa porwali za sobą masy ludzi, i te masy, z wsi i z miast, przyszły za nimi aż do miejsca spotkania uczniów z Jezusem Chrystusem. Ludzi, którzy poszli za uczniami i pragnęli z nimi być dalej było tak wielu, że apostołom zabrakło czasu nawet na spożycie posiłku. Rozkaz Jezusa Chrystusa: oddalcie się, zostawcie na razie to, co zostało zasiane, nasuwa analogię do przypowieści Mk. 4:26-29. Bądźcie spokojni. Słowo Boże które padło na rolę i zostało zasiane jeszcze nie wzrosło, ale leży w roli. Nie naszą jest mocą i nie naszą jest sprawą, by ziarno to wzrastało. Ktoś inny martwi się o to. Dlatego ci, którzy sieli i zasieli, mogą teraz chwilę odpocząć. Potrzebny jest czas, aby mogło dojść do żniw i do owoców. I odjechali apostołowie na miejsce puste, na osobność.

Ale ludzie, których przez zwiastowanie Ewangelii zdobyli dla Jezusa Chrystusa, chcieli być nadal z Nim i z uczniami. Gdy więc uczniowie przybyli na miejsce, przeznaczone na odpoczynek, koncentrację i modlitwę, zastali już tych wszystkich ludzi. Jakże dziwna jest — w tym kontekście — opinia Jezusa Chrystusa, który wysiadłszy z łodzi popatrzył na ludzi zgromadzonych, a wielu ich było, i wszyscy oni wyglądali w Jego oczach jak ci, którzy nie mają pasterza. Użalił się nad nimi i począł ich nauczać wielu rzeczy. To jest pewien obraz. Gdziekolwiek bowiem Biblia mówi o owcach i pasterzu, to zawsze ukazuje obraz Boga i ludu Bożego. Bóg jest Pasterzem, owce — ludem Bożym. Jezus Chrystus to jest właśnie ten Bóg, który ma miłosierdzie nad swoim ludem. I to miłosierdzie wyraża się w nauce. A przez naukę lud poznaje Jego zmiłowanie. W omawianym tekście nie mamy podanej treści nauki Jezusa Chrystusa, ale gdybyśmy przekartkowali całą tę Ewangelię od początku do końca, to na pewno nie znaleźlibyśmy niczego poza tym, co

[1] *Fragmenty kazania wygłoszonego 24 stycznia 1965 r. na nabożeństwie w zborze warszawskim Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego.*

Jezus Chrystus właśnie do tych zgromadzonych tłumów mówił. Niczego innego nie obwieszczał ja kto, co jest zapisane w pierwszym rozdziale Ew. Marka w wierszu 14: „Wypełnił się czas, przybliżyło się królestwo Boże, upamiętajcie się, wierzcie Ewangelii". Tego samego nauczał w Kapernaum. Tego samego nauczał w łodzi. Niczego innego nie uczył, niczego innego nie zwiastował również tym, którzy przyszli, aby się u Niego uczyć, i w jego oczach byli jak owce nie mające pasterza. A On pragnął im się przedstawić, jako ten, który posiada miłosierdzie jako ten, który jest ich pasterzem, i który tym pasterzem chce być.

W pewnym momencie, kiedy Jezus Chrystus nie skończył jeszcze nauczać, zbliżyli się do Niego uczniowie i powiedzieli: „Miejsce jest puste i godzina jest późna; odpraw ich, aby poszli i kuplii sobie coś do zjedzenia". I wtedy uczniowie usłyszeli rzecz niezwykłą, po raz pierwszy w ten sposób wyrażoną: „Dajcie wy im jeść". To krótkie polecenie musiało im się wydać dziwne, nieprawdopodobne, a może nawet byli tacy, którzy posądzili Jezusa o żart. Przecież każdy, kto myśli realnie, musi się zastanowić wypowiadając słowa: dajcie wy im jeść, tym bardziej gdy widzi przed sobą pięciotysięczne zgromadzenie. Nie łatwo jest przygotować pokarm dla stu osób, a cóż dopiero dla pięciu tysięcy. I te dziwnie brzmiące w uszach apostołów słowa: „dajcie wy im jeść". To jeszcze nie był wieczór, bo w Palestynie prawie bezpośrednio po zachodzie słońca zapada zmierzch. Było dopiero późne popołudnie, ale słońce chyliło się już ku zachodowi i czuło się, że niebawem zapadnie noc, a ludzie słuchający Jezusa byli głodni. Ingerencja apastołów została podyktowana realną troską o tych, którzy przyszli aby słuchać Słowa. Ich propozycja zdawała się być lepsza od tego, co powiedział Jezus.

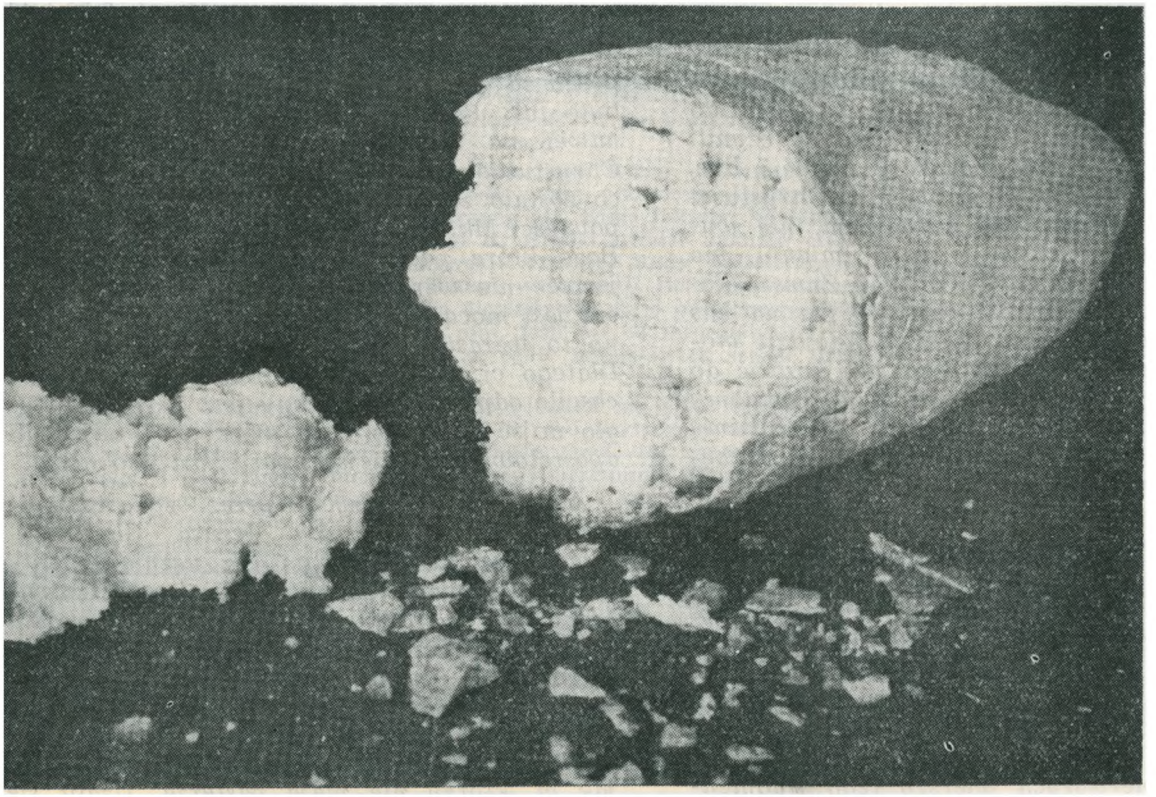

za głodnych

PANIE BOŻE, wielbimy Cię i dziękujemy za chleb, który codziennie nam dajesz. Prosimy, zechciej nam wybaczyć, że tak często jesteśmy niewdzięczni i niezadowoleni z tego, co w swej dobroci nam dajesz.

Ty nas utrzymujesz, Ty dajesz nam pokarm, miarę pełną i opływającą. Spraw, abyśmy Twego bogactwa nie uważali za rzecz oczywistą.

Panie, bądź obecny ze wszystkimi głodnymi, z uchodźcami, ze wszystkimi wyzyskiwanymi, z więźniami, których głód jest często tak wielki, że stają się oni głusi na Twoje Słowo. Wybacz im, bo głód boli.

Daj im chleb i błogosław go; daj im też siłę nie tylko modlić się słowami Twej modlitwy: Bądź wola Twoja, jako w niebie, tak i na ziemi.

Jak często, Panie, ukazujesz nam swą wielkość w naszych sprawach codziennego życia, w chlebie powszednim! Jakże często dajesz nam powód do zadowolenia!

Spraw, abyśmy nie ustawali w dziękczynieniu, ale zawsze pamiętali w naszych modlitwach o tych, którzy głodują i nie są już w stanie sami się modlić.

Bądź przy nich obecny, dopomóż im i wskaż nam, w jaki sposób moglibyśmy im pomóc.

Bo czyż nie prościej wydać polecenie, aby każdy kupił sobie coś do jedzenia? Wydaje się, że tak. Gdybyśmy mieli racjonalnie podejść do tej sprawy to powiedzielibyśmy, że uczniowie lepiej znali życie i byli lepszymi organizatorami. Realnie podchodząc do sprawy pomyśleli, że lepiej będzie tych ludzi rozpuścić, aby kupili jedzenie, bo później będą głodni. Dlatego polecenie: „dajcie wy im jeść" wydało im się niezwykłe i nierealne.

Również i dzisiaj mówi się o problemie głodu, jako o jednym z największych problemów świata. I nie jest to tylko modny problem. Nie jest też wcale mniej ważny od problemu pokoju i wojny. Jest rzeczą oczywistą, że pokój zależy od problemu zaspokojenia głodu w świecie. Według danych Organizacji Narodów Zjednoczonych na trzech statystycznych ludzi tylko jeden je do syta, a dwóch nie dojada lub wręcz głoduje. Podobno każdego roku 25 milionów ludzi umiera z głodu.

Ludzie są głodni, rozpuść ich, aby poszli i nakupili jedzenia, w odpowiedzi słyszą: dajcie wy im jeść. I wtedy zaczyna działać zwykłe prawo rozumu: czy starczy nam 200 denarów na zakupienie żywności dla pięciu tysięcy ludzi? Jezus powiada: „idźcie, zobaczcie, ile macie chlebów". Dotąd uczniowie niczego nie spostrzegają, niczego nie czują, nie widzą i nie zdają sobie sprawy, że zaczyna dziać się coś niezwykłego, że następuje podobne wydarzenie jak niegdyś w Kanie Galilejskiej. Po powrocie ogłaszają rezultat: pięć chlebów i dwie ryby. To wydaje się jeszcze śmieszniejsze niż posiadanie 200 denarów. Bo za 200 denarów można było kupić więcej bochenków chleba i ryb. Wtedy przychodzi trzeci rozkaz. Rozlokować ludzi na trawie, w grupach po pięćdziesięciu i po stu, tak, aby każda grupa tworzyła jeden stół biesiadny. I teraz zaczyna się dziać coś szalonego. Jezus Chrystus jest gospodarzem który zaprasza do posiłku. Tak mało tych chlebów, tak mało tych ryb, a tak wielu tych, którzy są głodni. Jezus Chrystus każe im zasiąść jak do biesiady. Wejrzał w niebo, błogosławił, łamał chleby, dawał uczniom swoim, aby kładli przed nich i dwie ryby rozdzielił między wszystkich. I jedli wszyscy i nasyceni byli. Przypominają nam się tu inne słowa, które bardzo często czytamy przy Wieczerzy Pańskiej. Brzmi to prawie tak samo: błogosławił, łamał, dawał, aby kładli. Z tej uczty, na którą ich zaprosił, uczynił nową ucztę. Stali się oni dzięki Jego obecności, dzięki Jego cudownemu działaniu, na chwilę uczestnikami tej wielkiej mesjanicznej uczty, jaka odbędzie się kiedyś gdy już nastanie Królestwo Boże na ziemi. Ci, którzy byli, jak owce nie mające pasterza, dzięki przyjęciu nauki Jezusa Chrystusa poznali miłosierdzie Boże, które On im objawił, stali się w ten sposób uczestnikami nowej uczty. Mogliśmy dotąd nie zwrócić uwagi na to, że Jezus Chrystus daje tutaj ludziom pokarm fizyczny. To nie był jakiś duchowy chleb, jakiś pokarm dla duszy. Przedtem ich nauczał, dawał chleb dla duszy. Teraz zaś, ich ciała były zmęczone, bo byli ludźmi i odczuwali głód. Jako ludzie potrzebowali zwykłego posiłku. Jezus Chrystus troszczy się o całego człowieka, nie tylko o jego ducha, duszę, ale i o ciało.

W czwartym i piątym rozdziale Ewangelii Marka czytamy o tym, jak ludzie otaczający Go i uczniowie, ujrzeli w Nim Pana, który ma moc nad żywiołami burzy, wiatru i morza, który ma moc nad demonami i nad ludzkim opętaniem. Poznali w Nim Pana, który ma moc nad cierpieniem, chorobą, śmiercią, samotnością człowieka. Tutaj zaś oglądamy Jezusa, który ma moc, i jako pasterz, panuje też nad głodem. Nie zapominajmy, że nikt inny jak Jezus Chrystus powiedział: „Błogosławieni cisi, albowiem oni odziedziczą ziemię", ziemię Królestwa Bożego, gdzie będzie wszelka obfitość nie tylko dóbr duchowych, ale także dóbr fizycznych, naturalnych. Jezus Chrystus jest też Panem tam, gdzie jest głód. I jedli wszyscy i nasyceni byli. To bardzo ważne słowa. Kiedyś ktoś zażartował: „ja wierzę, że oni jedli, ale nie wierzę, że się najedli". A jednak o to chodzi — byli nasyceni.

Wezwanie Pana Jezusa do uczniów: dajcie wy im jeść, odnosi się też do nas, bo i my

„... DAJCIE WY IM JEŚĆ"

jesteśmy Jego uczniami. W relacjach z ostatniej wojny, a zwłaszcza z życia w obozach koncentracyjnych, czytamy często, że ludzie dzielił się nawet najmniejszymi kawałkami chleba. Nie mieli chleba pod dostatkiem, a jednak najbardziej mnie uderza to, że dzielili się najmniejszymi kawałkami chleba. Chyba jest w tym i dla nas dzisiaj wezwanie Jezusa, żebyśmy tym co mamy dzielili się i zaspokajali głód innych ludzi. Nie powinniśmy się martwić jeśli nawet sami mamy mało. Jeśli tak jest, to z tego „mało" udzielajmy tym, którzy są głodni. A Jezus Chrystus to przyjmie i pobłogosławi, wielu na pewno wielu posili, nakarmi. Takie są rezultaty przezwyciężenia egoizmu. Kiedy człowiek odda to co ma, nawet jeśli to jest mało, nawet jeśli to jest bardzo mało, dzięki przezwyciężeniu egoizmu Jezus to przyjmie, pobłogosławi i rozmnoży. Ten sam Jezus, gospodarz cudownego posiłku, sam był kiedyś głodny. Był na pustyni, pościł i modlił się. I w tej niezwykłej sytuacji, kiedy był sam, kiedy był głodny i modlił się, przyszła straszna pokusa: jeśli jesteś Synem Bożym, popatrz leżą kamienie będziesz miał chleb. Czy nie jest dziwne, że ten sam Jezus wobec głodnych ludzi powiada do uczniów: dajcie im jeść, ten sam Jezus wobec pokusy, gdy sam był głodny, powiada: „nie samym chlebem żyć będzie człowiek, ale każdym Słowem pochodzącym z ust Bożych"?

W tej sprzeczności tkwi wielka prawda, bo obok panującego na świecie wielkiego głodu — z trzech ludzi, dwóch je za mało lub wręcz głoduje — istnieją innego rodzaju głody: głód pokoju, głód przyjaźni, głód społeczności, głód miłości, głód radości.

Kto to jest smutny? Kto to jest samotny? Ten, kto cierpi na głód społeczności. Jezus mówi: dajcie wy im jeść. To znaczy dajcie chleba, wtedy gdy ludzie są głodni. Nie samym chlebem jednak żyć będzie człowiek, ale każdym Słowem pochodzącym z ust Bożych. Dlatego nie mniejszym zadaniem chrześcijan jest zaspakajanie głodu pokoju, przyjaźni, społeczności, radości, miłości.

Drodzy Bracia i Siostry! Chrystus Pan nie kazał nam ogłaszać rezolucji lub oświadczeń, przestrzegał przed wielomówstwem, przed deklaracyjnością. Nawet ucząc modlitwy, uczył modlitwy konkretnej, a pewną postawę współczesnych Mu, i bardzo niecekawych ludzi, jakimi byli faryzeusze, określił wprost: „oni mówią, ale nie czynią". Powiedzieliśmy już sobie, że tak jak troska Jezusa obejmowała zawsze całego człowieka, tak również troska Jego uczniów — a więc nas! — wobec ludzi cierpiących jakiś głód, musi być zawsze skierowana do konkretnego człowieka lub konkretnych ludzi i musi traktować każdego jako całość, nie czyniąc szczególnego podziału na duszę, ducha i ciało (według klasycznego sformułowania biblijnego, I Tes. 5:23). Jeśli więc dysponujemy jakimiś dobrami duchowymi lub materialnymi, powinniśmy być solidarni z tymi, którym jakiegoś z tych dóbr brakuje, wyjść im naprzeciw, odszukać ich w samotności lub biedzie i podzielić się tym, co posiadamy, tym, co nam zostało udzielone.

Świat żyje w dziwnych czasach; obserwujemy wiele zamieszania wśród narodów tej ziemi. Świat znalazł się na jakimś wielkim zakręcie; jaki widok stanie nam przed oczami, gdy świat, a wraz z nim my, „wyjdziemy" na prostą? Tak, oczywiście zamiast znaków zapytania zawsze jest lepsza choćby najmniejsza, ufna odpowiedź. Czy obecny zakręt jest ostatni i czy po nim wyjdziemy na ostatnią prostą — tego też nikt z ludzi nie wie. Pamiętajmy jednak, że w perspektywie przed zbliżającą się metą, nie ominie nas jeden oczywisty fakt, jakim jest sąd Boży. „Wszystko się kręci" — może nawet tak już ktoś powiedział; niewątpliwie przeżywamy ostry zakręt i niezależnie od wszystkiego musimy pamiętać, że na sądzie wszyscy syci będą musieli się wytłumaczyć przed głodnymi, w jaki sposób zgromadzili „swoje bogactwo" i jaki użytek robili zeń wobec konkretnych głodnych i wszystkich głodnych. Wreszcie chyba zbliża się już czas, gdy syty będzie musiał tłumaczyć się przed głodnym, skąd brał odwagę, by mówić przy stole: „Pobłogosław Panie nas i te dary, które z Twojej ręki spożywać będziemy. Amen"; a nie tylko przecież ze słów naszych, lecz także z czynów naszych będziemy usprawiedliwieni lub osądzeni. Ubodzy bowiem będą sądzić świat, a ich wyrok uzna miłosierny lecz i sprawiedliwy Bóg. Amen.

POWRACAJĄCA FALA

Martin Luther King nie żyje. Dnia 4 kwietnia 1968 roku zginął od skrytobójczej kuli w mieście Memphis, stanie Tennesee, USA. Ludność murzyńska, na wieść o śmierci przywódcy, zareagowała niesłychanie gwałtownie. Już dziś, po trzech dniach, są śmiertelne ofiary, tysiące rannych, dymy pożarów unoszą się nad miastami, więzienia zapełniają się aresztowanymi. Powracająca fala krzywd i upokorzeń niewoli przybiera groźne rozmiary. King wiedział, na co jest chora Ameryka i co jej grozi. Chciał temu zapobiec. Poświęcił wszystkie swe siły sprawie położenia tamy nieuchronnie zbliżającej się fali. Na Martinie Lutherze Kingu dokonano zbrodni. Martin Luther King złożył najwyższą ofiarę, ofiarę życia. Był pastorem Kościoła baptystów, synem, wnukiem, prawnukiem i bratem pastorów. Sam ten fakt nie wystarcza na potwierdzenie autentyczności jego postawy jako chrześcijanina, ale rzuca światło na inspirację, która musiała odbić się na jego sposobie myślenia i na sposobie działania, jaki obrał w walce. Wbrew bowiem rozpowszechnionemu, fałszywemu mniemaniu, że chrześcijanina powinna cechować bierność, był człowiekiem czynu, walki. Postawę jego wyjaśnia nie pochodzenie, lecz jego słowa, zawarte w kazaniach i przemówieniach, oraz akcja, której przewodził.

Urodził się 15 stycznia 1929 roku w Atlancie, w stanie Georgia i tam ostatnio mieszkał z żoną i dziećmi. Podczas studiów w murzyńskim college'u im. Morehousa w Atlancie, w seminarium Teologicznym w Pennsylwanii i na uniwersytecie w Bostonie społeczne problemy murzyńskie zarysowały się przed nim w całej ostrości. Poważny wpływ na kształtowanie jego poglądów wywarli nauczyciele, wybitni pastorzy murzyńscy oraz znany teolog amerykański, Reinhold Niebuhr. Decydujące znaczenie dla wyboru środków walki o prawa murzynów miało jego zainteresowanie dla wielkiego przywódcy indyjskiego, Mahatmy Gandhiego i stosowanej z powodzeniem zasady biernego oporu. Studia uwieńczył doktoratem teologii i rozpoczął pracę w zborze baptystów w mieście Montgomery. Niedługo dane mu było pędzić spokojny żywot kaznodziei. Wydarzenia sprawiły, że przeszedł od słów do czynów. Okazją do tego stał się protest przeciwko segregacji rasowej w środkach lokomocji publicznej. Miał wtedy zaledwie 26 lat. Stanął na czele bojkotu, który zakończył się pełnym zwycięstwem. Od tego czasu imię Martina Luthera Kinga coraz częściej pojawia się na ustach ludzi w Ameryce i w innych krajach. Staje się moralnym i faktycznym przywódcą murzynów, którzy środkami pokojowymi dążą do celu, jakim jest pełne, faktyczne równouprawnienie. Rezultaty potwierdzają słuszność założeń. Do pokojowej akcji przyłączają się i biali, zwolennicy integracji narodu amerykańskiego. Biali i czarni manifestują wspólnie.

W „marszu na Waszyngton" w sierpniu 1963 roku ramię w ramię z murzynami demonstrują biali, wśród nich wielu wybitnych przedstawicieli Kościołów chrześcijańskich, jak na przykład ks. dr Eugene Carson Blake, obecny sekretarz Generalny Światowej Rady Kościołów.

Droga, na którą wkroczył Martin Luther King nie jest łatwa, a jak wykazał dzień 4 kwietnia 1968 roku, jest drogą niebezpieczną. Wiedział o tym. Tym nie mniej jest drogą skuteczną i jedynie właściwą. Stara, wypróbowana metoda, prowadzi przez podburzanie tłumów, przez sianie demagogicznych haseł, przez wygrywanie krzywd i podjudzanie jednych przeciw drugim. Nie trzeba do tego nawet większego wysiłku, wystarczy sugestywny mówca, który rzuci iskrę na łatwo zapalne tłumy, a ludzie rzucą się we wskazanym kierunku, nawet jeśli nie bardzo wiedzą o co chodzi. „W latach pięćdziesiątych — pisze King — padało wiele propozycji mających zastąpić taktykę legalistyczną. Niektórzy wzywali do wywołania gigantycznej krwawej rzezi, która wyleczyłaby chory naród. Na poparcie swojej teorii przemocy, do której namawiali, powoływali tradycję historyczną sięgającą czasów amerykańskiej wojny domowej i powstania Spartakusa w Rzymie."

King zdecydowanie odciął się od takiej metody. Zasada biernego oporu, walki pokojowej była, jego zdaniem, właściwa dla chrześcijańskiego środowiska. „W latach poprzedzających rozruchy w Montgomery — pisze — na całym Południu ujawniła się rosnąca rola Kościoła w walce o prawa obywatelskie. Czarni księża, coraz bardziej przekonani, że prawdziwy chrześcijanin powinien głosić prawdę społeczną, zgadzali się przewodzić walce o sprawiedliwość rasową(...). Doktryna, którą głosili, była doktryną biernego oporu. Jej zwolennicy nie pragnęli zemsty, lecz zmiany na lepsze. Nie wzywała ona ludzi do stosowania zasady „oko za oko" — ale wzywała ich, by zdarli z oczu bielmo uprzedzeń. Murzyn nie chciał stosować siły nie tylko dlatego, że siłą fizyczną nie mógł zdobyć wolności, ale również dlatego, że uważał przemoc za zgubną dla swojej duszy".

Zasada biernego oporu wymaga przede wszystkim wielkiego hartu ducha, wytrwałości, solidarności i wielkiej dyscypliny. Pod tym względem King był zdecydowanie konsekwentny. Podczas ostatniej, wspartej przez niego, demonstracji, właśnie w Memphis, gdy doszło do ekscesów, na znak protestu natychmiast opuścił szeregi demonstrantów. W walce bezpardonowej i krwawej, stosującej przemoc, dochodzi do poniżenia godności ludzkiej i do zamachów na najwyższe dobro, jakim jest życie. Stosu-

je się gwałt, oszczerstwo, grabież i mord, a więc to wszystko, co jest sprzeczne z zasadami humanitaryzmu, nie mówiąc już o prawie Ewangelii. Dla Kinga wszelka przemoc jest nie do przyjęcia. Jedyną siłą jest siła moralna, siła ducha. Metoda przez niego przyjęta liczy się z szacunkiem dla człowieka, również dla przeciwnika, chodzi o zyskanie jego przyjaźni i zrozumienia, a nie o pokonanie i upokorzenie. Jest to metoda twórcza, a nie niszcząca.

„Idea stosowania bezpośredniej akcji bez użycia przemocy nie narodziła się w Ameryce, ale znalazła dla siebie najlepszy grunt tutaj, gdzie potępienie niesprawiedliwości należało do dawnych, szlachetnych tradycji, a chrześcijańskie miłosierdzie wryło się w pamięć i serca dobrych ludzi (...) Bierny opór jest potężną i sprawiedliwą bronią. Jest to broń wyjątkowa w historii, ponieważ zadaje ciosy nie kalecząc, nie powodując ran i uszlachetnia człowieka, który się nią posługuje. Jest to miecz, który goi. Stanowiąc praktyczny, jak i moralny wyraz murzyńskiej tęsknoty do wolności, akcja bezpośredniego biernego oporu wykazała, że można zwyciężać w bitwach nie przegrywając wojen. Z tych względów stała się triumfalną taktyką rewolucji murzyńskiej 1963 roku". Jakiego hartu ducha i jakiej wytrwałości potrzeba, przekonał się King osobiście, gdy omal nie zginął od ciosu nożem, gdy wybuch bomby zniszczył jego dom, gdy wielokrotnie był bity, gdy przebywał w areszcie pod zarzutem łamania prawa. Sądził on jednak, że łamanie niesprawiedliwego prawa jest nieuniknione i czynił to świadomie, gotów ponieść za to karę. Znajdował się pod naporem krytyki z wielu stron. Biali zarzucali mu sianie niepokojów, podburzenie ludności, organizowanie demonstracji, łamanie prawa. Czarni zwolennicy zdobycia wolności przemocą, uważali go za zdrajcę. Miał jednak wielu przyjaciół, czarnych i białych, którzy stali przy nim wiernie i wspierali go w akcjach. Dowodem uznania dla jego działalności i moralnego poparcia było przyznanie mu pokojowej nagrody Nobla w roku 1964.

Martin Luther King nie żyje. Czy znajdzie się ktoś, kto podejmie dalej jego dzieło? Czy będzie to jeszcze w ogóle potrzebne i możliwe? Nie da się dziś przewidzieć, jakie skutki wywoła jego śmierć. Kula mordercy może się rozprysnąć na całe Stany krwawą pożogą. Pierwsze dni po wypadku przyniosły rozruchy, pożary, śmiertelne ofiary; są potwierdzeniem słuszności drogi Martina Luthera Kinga, który miał wszelkie dane po temu, aby ocalić Amerykę od powracającej fali.

Biali osadnicy europejscy zdobyli kontynent, zniszczyli rodowitych Amerykanów-Indian i sprowadzili miliony czarnych, którzy jako niewolnicy budowali przyszły dobrobyt „swego" państwa. Nadszedł czas, przed stu laty, gdy formalnie zniesiono niewolnictwo, gdy wszystkich obywateli, bez względu na kolor skóry, zrównano w obliczu prawa. Wiadomo jednak, że w praktyce tej równości nie ma. Sprawiedliwość dziejowa domaga się zapłaty za 300 lat krzywdy, wyzysku, łez i krwi. Jedynym falochronem, zdolnym ocalić przed powracającą falą jest miłość w jej wielorakiej postaci. Rozumiał to King „...jako sługa Ewangelii, który kocha Kościół, którego wychował Kościół i podtrzymywało jego błogosławieństwo duchowe, który pozostanie mu wierny, dopóki snuć się będzie nić jego życia..." Dlatego bez wytchnienia falochron ten budował. Kula karabinowa oderwała konstruktora od dzieła w chwili decydującej.

Martin Luther King nie żyje. Czy ofiara życia pastora Kinga wystarczy do zatrzymania fali?

Rozważając konsekwencje śmierci prezydenta Johna Kennedy'ego, King przytoczył słowa Louisa Harrisa: „Śmierć prezydenta Kennedy'ego wywołała głęboką zmianę w sposobie myślenia narodu amerykańskiego; powszechne odrzucenie ekstremizmu prawicowego i lewicowego oraz indywidualne poczucie winy za niedostateczną tolerancję wobec innych". I dodaje od siebie: „Jeśli okaże się, że przedwczesna śmierć Johna Kennedy'ego wzmogła uczucie człowieczeństwa w całym narodzie, to sama będzie trwałym pomnikiem".

Jaki będzie pomnik pastora Martina Luthera Kinga?

ks. Bogdan Tranda

Nasze pokolenie będzie musiało okazać skruchę nie tylko za pełne nienawiści słowa i czyny ludzi złych, ale przede wszystkim za przerażające milczenie ludzi dobrych.

MARTIN LUTHER KING

MARIAWICI

Starokatolicki Kościół Mariawitów jest jednym z Kościołów członkowskich Polskiej Rady Ekumenicznej. Ruch mariawicki rozwinął się w łonie Kościoła rzymskokatolickiego jako wewnętrzny ruch w rzymskokatolickim zakonie franciszkanów. Ruch ten datuje się od roku 1893. Jest to data objawień założycielki Starokatolickiego Kościoła Mariawitów — Marii Franciszki Kozłowskiej.

W 1906 roku papież Pius X nie zatwierdził Ustawy i Zasady Kapłanów Mariawitów zorganizowanych w Zgromadzeniu Zakonnym i rzucił na nich klątwę. Od tego momentu następuje rozdział od Kościoła rzymskokatolickiego i mariawici przystępują do zorganizowania samodzielnego, niezależnego Kościoła. Z Kościoła rzymskokatolickiego wyszło wówczas 40 księży i ponad 100 tys. wiernych, którzy odpowiedzieli się za nauką i sposobem życia księży mariawitów. W 1909 roku rząd carski zalegalizował ruch mariawicki jako sekte. W 1912 roku Kościół mariawitów, na skutek kontaktów ze starokatolikami z Utrechtu, uzyskał sukcesje apostolska.

Po II wojnie światowej statut Starokatolickiego Kościoła Mariawitów uległ zmianie. W 1947 roku Kościół ten uznany został za prawnie istniejący Kościół w PRL, a w październiku ub. roku zatwierdzony został Statut Wewnętrzny Kościoła.

Obecnie Starokatolicki Kościół Mariawitów w Polsce podzielony jest na trzy diecezje: warszawsko-płocką, lubelsko-podlaską i śląsko-łódzką, które skupiają ok. 24 tys. wiernych w 42 parafiach, obsługiwanych przez 39 duchownych.

W celu zapoznania czytelników z obecną sytuacją Kościoła, redakcja zwróciła się do KS. H. GOŁĘBIOWSKIEGO, naczelnego biskupa Starokatolickiego Kościoła Mariawitów z prośbą o udzielenie wywiadu dla Jedności.

W ostatnich latach obserwujemy zjawisko szerokiego rozwoju ruchu ekumenicznego. Uczestniczą w nim prawie wszystkie Kościoły chrześcijańskie. Również Starokatolicki Kościół w Holandii bardzo angażuje się w prace ekumeniczne. Jaki jest stosunek mariawitów w Polsce do ruchu ekumenicznego?

Starokatolicki Kościół Mariawitów w Polsce już od początku swego istnienia zdradzał ekumeniczne oblicze. Kiedy ruch ekumeniczny nie przybrał jeszcze kształtów organizacyjnych, my już wówczas byliśmy przychylnie ustosunkowani do wszelkich akcji prowadzących do pojednania. Kiedy w Polsce ruch ekumeniczny nie był ruchem ujawnionym, to my już wówczas byliśmy przepojeni duchem ekumenicznym. Nie uważamy, że jesteśmy najlepsi i nie powiadamy, że tylko w naszym Kościele można uzyskać zbawienie. Naszym zdaniem, nie tylko sama wiara zbawia, potrzebne są jeszcze uczynki płynące z tej wiary. Chcielibyśmy we wszystkich widzieć braci w Chrystusie. Piękna jest wypowiedź naszej założycielki, Marii Franciszki Kozłowskiej, którą bardzo często cytujemy. Brzmi ona następująco: „Tak jak wiara w przyjście Mesjasza Króla zawiodła Żydów, a dogmaty podzieliły Kościół, tak miłość zjednoczy wszystkich".

Jak Ksiądz Biskup ocenia ruch ekumeniczny w Polsce, a w szczególności działalność Polskiej Rady Ekumenicznej?

Rozwój ruchu ekumenicznego w Polsce dokonuje się bardzo powoli. Dowodem tego jest to, że Kościoły żyjące i pracujące obok siebie bardzo mało o sobie wiedzą. Społeczeństwo polskie, które w przytłaczającej większości jest rzymskokatolickie, prawie w ogóle nie wie o istnieniu innych Kościołów, nie wie, co to jest ruch ekumeniczny i nie wie, co to jest Polska Rada Ekumeniczna. Obawiam się, że Kościół rzymskokatolicki wygrywa ten moment. Polska Rada Ekumeniczna istnieje już tyle lat, a nawet społeczeństwo w Warszawie nie bardzo wie, co to za instytucja. Dlatego trudno się dziwić, że jest ona nieznana w terenie.

Jeżeli chodzi o ocenę prac Polskiej Rady Ekumenicznej, to uważam, że nie spełnia ona w pełni swych zadań, a to dlatego, że ze swą działalnością nie wychodzi na zewnątrz, jej działalność — jak dotychczas — jest jeszcze bardzo ograniczona. Uważam, że Kościoły członkowskie PRE powinny bardziej propagować działalność Rady. W naszym Kościele niektóre parafie mało znają działalność Rady. Nasz Kościół mógłby szerzej propagować ideę ruchu ekumenicznego, choć robimy wiele akcji ekumenicznych, np. zapraszamy na uroczystości kościelne do różnych parafii przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej. Nasz lud kościelny bardzo mile przyjmuje ekumenicznych gości, cieszy się z ich pobytu i darzy ich wielkim zaufaniem.

Jakie kroki należałoby podjąć, aby uaktywnić działalność Polskiej Rady Ekumenicznej?

Już wcześniej powiedziałem, że trzeba wyjść z ruchem ekumenicznym na zewnątrz, trzeba dotrzeć do ludu kościelnego, do parafii. Każda akcja ekumeniczna, przeprowadzona w poszczególnych parafiach, odnosi na pewno większy rezultat, niż praca na szczeblu centralnym. Dlatego też Polska Rada Eku-

meniczna powinna położyć większy nacisk na pracę ośrodków regionalnych, aby te mogły sterować pracami w parafiach.

Poza tym wiele różnych prac parafialnych powinno przebiegać pod egidą Rady.

Na terenach, na których, np. pracują protestanci, niech oni to robią, ale w ramach działalności PRE; tam, gdzie pracują starokatolicy — niech pracę swoją wykonują również w imieniu Rady. Każdy Kościół członkowski Polskiej Rady Ekumenicznej ma na swoim odcinku coś do zrobienia, właśnie pod egidą Rady i na konto ruchu ekumenicznego.

Jak przedstawia się społeczna działalność Starokatolickiego Kościoła Mariawitów?

Starokatolicki Kościół Mariawitów jest na wskroś ruchem polskim, jesteśmy Kościołem na wskroś demokratycznym. Cecha ta towarzyszy Kościołowi od chwili jego powstania. Nasza działalność na odcinku społecznym przejawia się w akcjach charytatywnych.

Nie odgrywaliśmy i nie odgrywamy specjalnej roli społeczno-politycznej w naszym kraju, jednakże popieramy wszystkie akcje pokojowe. Bowiem obowiązkiem wypływającym z powołania każdego Kościoła jest praca na rzecz pokoju. Trudno być chrześcijaninem i nie być rzecznikiem pokoju.

Starokatolicki Kościół Mariawitów w początkach swego istnienia należał do Unii Starokatolickiej. Obecnie, jak nam wiadomo, nie jest jej członkiem. Czy Kościół zamierza ponownie starać się o to członkostwo?

Starokatolicki Kościół Mariawitów został w 1909 roku przyjęty do Starokatolickiej Unii Kościołów. W tym to roku odbyła się konsekracja ks. Jana Kowalskiego na biskupa. Do roku 1923 praca naszego Kościoła w Unii przebiegała normalnie. Później, na skutek pewnych odchyleń arcybiskupa Kowalskiego — stosunki z Unią zostały zakłócone, a następnie — aż do wyjaśnienia pewnych spraw — zawieszono nasz udział w Unii. Wyrażono wówczas ubolewanie, że arcybiskup Kowalski wiele spraw załatwiał na własną odpowiedzialność. W 1935 roku, po usunięciu arcyb. Kowalskiego, kiedy to Kościół nasz uwolnił się w pewnym sensie od różnych odchyleń, zwróciliśmy się do Unii Starokatolickiej w Utrechcie z prośbą o przywrócenie członkostwa. Powiedziano nam wówczas, że Unia pragnie utrzymywać z nami braterskie stosunki, ale istnieją jeszcze pewne opory i trudności uniemożliwiające to przyjęcie. Przed paroma laty władze Unii Utrechckiej dały nam dość wyraźnie do zrozumienia, że gdybyśmy połączyli się w jeden Kościół z istniejącym na terenie Polski Kościołem polskokatolickim, który należy do Unii, to tym samym stalibyśmy się członkami Unii. Taką koncepcję reprezentował wówczas i forsował ówczesny biskup Kościoła polskokatolickiego — ks. Maksymilian Rode. Uważał on, że mariawitów można dopuścić do Unii, ale poprzez Kościół polskokatolicki. Myśmy z tej oferty nie skorzystali. Obecnie nie mamy zamiaru starać się o członkostwo w Unii, gdyż uważamy, że ta szeroka platforma, jaką jest ruch ekumeniczny, w pewnym sensie łączy nas z rodziną starokatolicką. Tym niemniej cenilibyśmy sobie przynależność do Unii, ale nie za wszelką cenę.

Starokatolicki Kościół Mariawitów, mimo iż formalnie spełnia wszystkie warunki wymagane od kandydata do Światowej Rady Kościołów, do Rady tej nie należy, dlaczego?

Uważaliśmy, że należąc do Polskiej Rady Ekumenicznej, automatycznie jesteśmy członkami Światowej Rady Kościołów. Sprawa członkostwa ŚRK nie została wyjaśniona przez Polską Radę Ekumeniczną we właściwy sposób. Jest to również duże przeoczenie z naszej strony. Zagadnienie to będzie na pewno przedmiotem obrad naszego Kościoła.

W Polsce istnieją dwa odłamy Starokatolickiego Kościoła Mariawitów, powszechnie nazywane grupą płocką i felicjanowską. Czy są obecnie szanse ponownego połączenia obu grup?

Otóż, obecnie istnieją jeszcze duże trudności w połączeniu obu grup. Zdaje mi się, że te trudności są większe po stronie grupy z Felicjanowa niż naszej. My nie widzielibyśmy specjalnych trudności w połączeniu i już czyniliśmy pewne próby zbliżenia. Główną przeszkodą jest kapłaństwo niewiast, którego z zasady nie negujemy, ale pragnęlibyśmy, aby Sakrament kapłaństwa niewiast był przyjęty przez cały Kościół. Gdyby do tego doszło, to bardzo chętnie przyjmiemy obok siebie niewiastę przy ołtarzu. Kapłaństwo niewiast nie jest więc dogmatyczną przeszkodą połączenia. Grupa felicjanowska ma również pewne odchylenia w sformułowaniu dogmatu o Trójcy Świętej. Ujawniło się to w ich brewiarzyku (modlitewniku). Jak długo ta sprawa była tylko ich wewnętrzną sprawą, tak długo w to nie ingerowaliśmy, ale w momencie wydrukowania tych zasad musieliśmy zaprotestować.

W przyszłości zamierzamy ponownie podjąć próby zjednoczenia. Inicjatywa wychodzi od nas i nie poprzestaniemy na tym, co zrobiono dotychczas. Będziemy robić wszystko, aby dojść do porozumienia. Zdajemy sobie sprawę, że rozłam w Kościele nie przynosi ani korzyści, ani zaszczytu, chociaż był konieczny.

Jak przedstawiają się perspektywy dalszego rozwoju Starokatolickiego Kościoła Mariawitów?

Moim życzeniem i pragnieniem jest, aby zwyciężał chrystianizm nie koniecznie w rozumieniu mariawickim, ale Ewangelia Jezusa Chrystusa, a w tym zmieścimy się i my, mariawici, na pewno.

Jeżeli chodzi o nasz Kościół, to liczbowo notuje się pewną zwyżkę wiernych. Zadowolimy się stanem, jaki mamy obecnie. Pocieszającym faktem jest stosunkowo duży udział młodzieży w życiu Kościoła. Objawia się to w tym, że nasza młodzież bierze czynny udział w nauczaniu religii, w chórach parafialnych itp. Młodzież bardzo żywo interesuje się ruchem ekumenicznym. Pozytywną cechą naszej młodej generacji jest to, że rozumie ideę mariawityzmu.

Rozmawiał:
ANDRZEJ WÓJTOWICZ

UPSALA 68

V STUDIUM BIBILIJNE

RZYM. 6:3—14
(POR. MAT. 5:3—16)

DYSCYPLINA NOWEGO ŻYCIA

Jak w praktyce żyjemy nowym życiem? W poprzednio rozważanym tekście (Rzym. 5 : 20) Paweł powiedział, że gdzie grzech się rozmnożył, tam łaska bardziej obfitowała. Jeżeli tak jest, to czy nie powinniśmy śmiało grzeszyć, aby łaska była obfitsza?

Odpowiedź Pawła brzmi: „Przenigdy". Niewątpliwie prawdą jest, że grzesznik, który poznał swą winę, o wiele łatwiej znajduje łaskę, niż szanowany faryzeusz. Nie można jednak powiedzieć, że gorliwy grzesznik znajdzie łaskę dlatego, że chce grzeszyć! Chodzi bowiem o to, aby chrześcijanin zharmonizował swoje życie ze swoją postawą chrześcijanina. Być chrześcijaninem, to znaczy być przez chrzest włączonym w ukrzyżowanie i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa.

W rozdziale 5 Adam uosabia śmierć i nieposłuszeństwo, Chrystus uosabia życie i posłuszeństwo. Z rozdziału 6 dowiadujemy się, że nowe życie przychodzi przez śmierć, śmierć Chrystusa i naszą śmierć z Nim. Takie jest znaczenie naszego chrztu. W świeckim języku greckim brzmi to szczególnie mocno, bo „baptidzesthai" (być ochrzczonym) znaczy „być utopionym".

Chrzest, jako akt zjednoczenia z Chrystusem, wprowadza dogłębny przełom między nowym i starym. Stary Adam przestaje istnieć, a na jego miejsce wchodzi nowy.

Życie chrześcijanina, to realizacja tego.

Wymaga to jednak pewnej dyscypliny i wysiłku naszej woli. Jesteśmy zdolni przeciwstawić się grzechowi, bo jesteśmy zaangażowani w służbę sprawiedliwości. Gdy chrześcijanin uświadamia sobie kim jest, musi poświęcić wszystkie swoje siły, wyzwolone spod panowania grzechu, sprawie dobra i w ten sposób wzmocnić je. Walka chrześcijanina z grzechem nie polega na serii zakazów „nie będziesz", lecz na pełnym zaangażowaniu, które pochłania całą jego energię. Służy on Bożej sprawiedliwości, tkóra przejawia się w historii.

Obietnica Izajasza wypełniła się, chociaż nie w ten sposób, żeby wszyscy ludzie zaczęli automatycznie czynić dobro. Człowiek szuka dobra, łaknie go i pragnie nie dlatego, żeby narzucone prawo tego od niego żądało, ale dlatego, że „nowe" prawo zostało wyryte w jego „sercu". Wartość nowego życia przejawia się w walce o dobro nie tylko osobiste, ale i społeczne. Człowiek wyzwolony od grzechu musi w konsekwencji promieniować wokół siebie, w swej społeczności miłością, pokojem i sprawiedliwością.

Nowy styl życia wyzwolonego z grzechu, polegający na walce o rozszerzanie się Królestwa Bożego na ziemi, nie ma nic wspólnego z „tryumfalizmem". Świat, przez cały ciąg swego istnienia, będzie trwał pod znakiem Krzyża. Błogosławieństwa wskazują na pewne aspekty tego „nowego stylu", a mianowicie: ubóstwo, smutek, pokora, zaangażowanie w sprawiedliwość społeczną, współczucie, prostota serca, posłannictwo pojednania. Ludzie o takich cechach odziedziczą Królestwo Niebios. Posiądą również ziemię. Zyskają zadośćuczynienie. Znajdą pociechę i łaskę. Będą nazwani Synami Bożymi. czyli otrzymają uprzywilejowany przystęp do Boga. W błogcsławieństwach widać jednak również napięcie pomiędzy teraźniejszością i przyszłością. Być chrześcijaninem, to znaczy żyć nowym stylem w świecie, który jeszcze do tego nie jest przygotowany. W takim kontekście sól i światło nabierają szczególnie wielkiej wartości.

Pytania:

1. Czy wydaje ci się rzeczą naturalną, że chrzest ma jakiś związek z błogosławieństwami?

2. W jaki sposób nowy styl życia ma się wyrazić w czasach, w których wzrasta komfort, łatwa tolerancja a wszelkie głębokie przekonania bledną?

KYRIE

Dzisiaj 15 000 ludzi zmarło z głodu.

Dzisiaj prawdopodobnie 10 000 dzieci zmarło z głodu.

Przy śniadaniu powiedziałem do żony: „Dlaczego jesz tę czerstwą kromkę chleba? Nie mamy tu głodu". Uśmiechnęła się.

Mój trzyletni syn: „Nie chcę jeść! Ciągle jeść i jeść!" Moja żona: „Nie jesteś głodny, bo zjadłeś za dużo cukierków".

Dzisiaj prawdopodobnie 10 000 dzieci zmarło z głodu.

Przyjaciele Joba powiedzieli: „W głodzie wybawi cię od śmierci". Kto chce być przyjacielem Joba?

Kościół przez wieki modlił się: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj". Gdy modlitwa ta stała się problematyczna, ponieważ nie ma obaw o chleb również bez tej modlitwy, teolodzy powiedzieli, że lepiej będzie tak przetłumaczyć te słowa: „Chleba naszego powszedniego daj nam na jutro". A planiści w ogóle zakwestionowali potrzebę takiej modlitwy, bo jeśli jutro zabraknie chleba, będziemy jeść co innego!

DZISIAJ PRAWDOPODOBNIE 10 000 DZIECI ZMARŁO Z GŁODU...

Jest bluźnierstwem modlić się: „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj" i nie pamiętać o dzieleniu się nim, gdy modlitwa została wysłuchana. Do bogatych i przekarmionych: nie sprowadzajcie na siebie sądu. Znieśmy Modlitwę Pańską.

Bonhoeffer powiedział: „Tylko ten, kto krzyczy w obronie Żydów, może śpiewać hymny gregoriańskie". Wniosek: tylko ten, kto dzieli się chlebem, może przystępować do Stołu Pańskiego. Znieśmy Eucharystię.

Prawdopodobnie 10 000 dzieci zmarło dzisiaj z głodu.

Wszyscy uznają dzisiaj tę zasadę zasobnego państwa, że wszyscy obywatele mają prawo do chleba. Tylko niewielu ludzi chciałoby obalić takie planowanie narodowe. Większość ludzi chętnie płaci podatki na taki cel. Bierzemy odpowiedzialność za głodnych w naszym kraju. Opracowanie systemu dobrobytu dla całego świata, gdzie wszyscy mieliby dość jedzenia, jest nonsensem, politycznym samobójstwem, optymizmem. Nikt nie chce takiego międzynarodowego planowania. Nikt nie jest taki głupi, żeby płacić podatki na taki cel. Nie bierzemy odpowiedzialności za głodnych na świecie!

Panie, dziękujemy Ci, że urodziliśmy się w kraju obfitości, gdzie możemy niszczyć nadmiar jedzenia, którego nie potrzebujemy. Dziękujemy Ci, Panie, że nie jesteśmy głodni, że nasze dzieci nie przymierają głodem, lecz mają więcej, niż mogłyby zjeść. Panie, jesteśmy wdzięczni za demokrację, która daje nam udział w decydowaniu a w ten sposób rozszerza naszą odpowiedzialność. Dziękujemy Ci, że mamy dostateczną wiedzę i środki na wyżywienie wszystkich. O Panie, nakarm głodnego. Amen.

Z ulotki: „Kościół nasz przyznaje absolutne pierwszeństwo budowie nowych świątyń w nowych dzielnicach. Niechaj głębia naszej wiary znajdzie swój wyraz w pięknie domu Bożego".

Dzisiaj prawdopodobnie 10 000 dzieci zmarło z głodu.

Platon chciał wprowadzić zasadę karania żebractwa przez prawo. Cum esuriente panem suum dividat (Stoa) [1].

Gnostycy nauczali, że głód jest błogosławieństwem, ponieważ wyzwala ludzi od pożądania i przybliża do Boga. Pseudogno-

[1] Niech dzieli się chlebem z łaknącym.

EISON

ALBERT VAN DEN HEUVEL

styczna teza: „czy wiemy, co robimy, gdy niesiemy pomoc głodującym krajom?"

Zimą 1944/45 byłem głodny. Żyliśmy miską zupy i kromką chleba na dzień. Gdy któregoś dnia moja matka zdobyła parę ciastek, kazała mi jedno zanieść mojej babci. Zjadłem całe po drodze, a rodzicom powiedziałem, że zostałem napadnięty. Kochałem moją babcię. Ale głód był silniejszy od miłości.

Jeremiasz jest prorokiem głodu. Słowo, którego używa, oznacza klęskę głodu. Jest ona jedną z trzech eschatologicznych kar, jakie Bóg zsyła na niewiernych.

W Amsterdamie aresztowano w 1945 roku rodziców, ponieważ jedli ciało swego dziecka, zmarłego z głodu. Zwolniono ich bez sądu. Po nakarmieniu ich przez policję przeżywali straszliwe wyrzuty sumienia.

Zimą, kiedy nie mieliśmy co jeść, ozwał się dzwonek. Przed progiem stał jeden z najbardziej szanowanych ludzi w naszym mieście, profesor prawa. Złożył rezygnację z powodu antyżydowskich praw na uczelni. Spoglądając na mnie przez oprawne w złoto okulary, bardzo uprzejmie, słabym głosem, zapytał: „Czy mógłbyś spytać mamę, czy nie ma trochę obierzyn z ziemniaków? Jestem bardzo głodny". Upokorzenie posiadania.

W Starym Testamencie głód może zawierać obietnicę, ale nigdy nie jest błogosławieństwem (Strack-Billerbeck).

W pierwszej pokusie na pustyni nie to uderza, że Jezus natychmiast wiedział, jakim tekstem przeciwstawić się Kusicielowi, ale to, że pamiętał ten tekst, chociaż był głodny.

„Po raz pierwszy w historii ludzkości — powiedział: J. F. Kennedy — mamy środki na wyżywienie wszystkich; brak tylko gotowości do dzielenia się nimi".

Dzisiaj prawdopodobnie 10 000 dzieci zmarło z głodu.

Największą przeszkodą do pokonania w związku z głodem jest nacjonalizm. Nie w jego właściwym znaczeniu, jako „udział w odpowiedzialności i udział we władzy dla dobra całego narodu", lecz w jego aktualnych, wynaturzonych formach — mesjanizmie, agresywności, defensywności. Mesjanistyczny, agresywny czy defensywny nacjonalista jest mordercą.

Co konkretnie miał Jezus na myśli, mówiąc: „Błogosławieni, którzy łakną?" Słownik Nowego Testamentu Kittla mówi: „Głodni to są ludzie, którym brak tego, co wewnętrznie i zewnętrznie jest potrzebne do życia zgodnego z wolą Boga i którzy do Niego zwracają się, bo sami nie mogą sobie dać rady. Tylko tacy głodni znajdują pomoc Boga. Nie są oni grupą społeczną, ani religijną, która już istniała. Błogosławieństwa, podobnie jak obietnica Psalmów, są ostatecznie słowami zbawienia, które stwarzają człowieka łaknącego". Czy ja jestem głupi, czy słownik mówi, że gdy Bóg widzi człowieka przymierającego głodem, chce najpierw wiedzieć, czy on wewnętrznie również pragnie słowa Bożego? Dzisiaj prawdopodobnie 10 000 dzieci zmarło z głodu. Niezupełnie rozumiem błogosławieństwa i sądzę, że

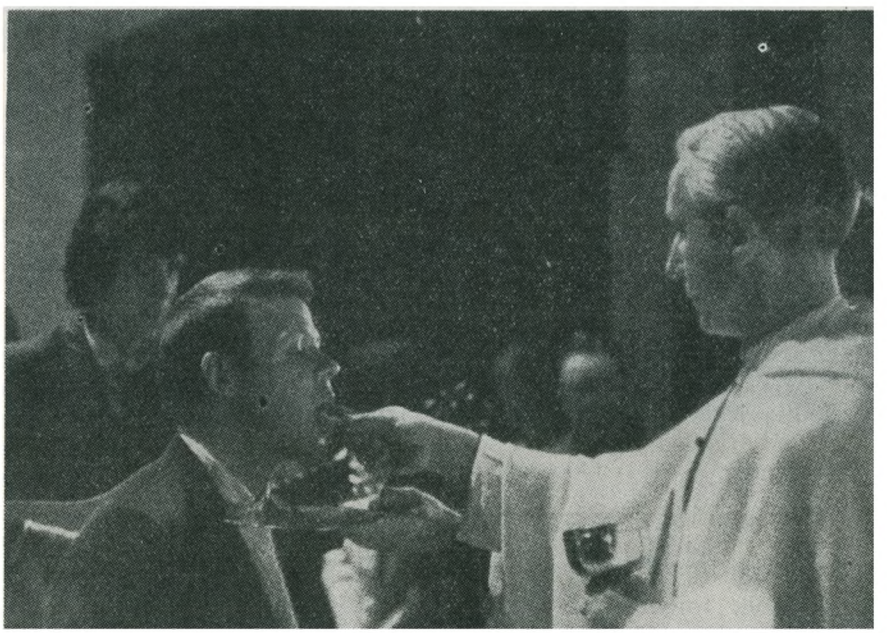

...TYLKO TEN, KTO DZIELI SIĘ CHLEBEM, MOŻE PRZYSTĘPOWAĆ DO STOŁU PAŃSKIEGO...

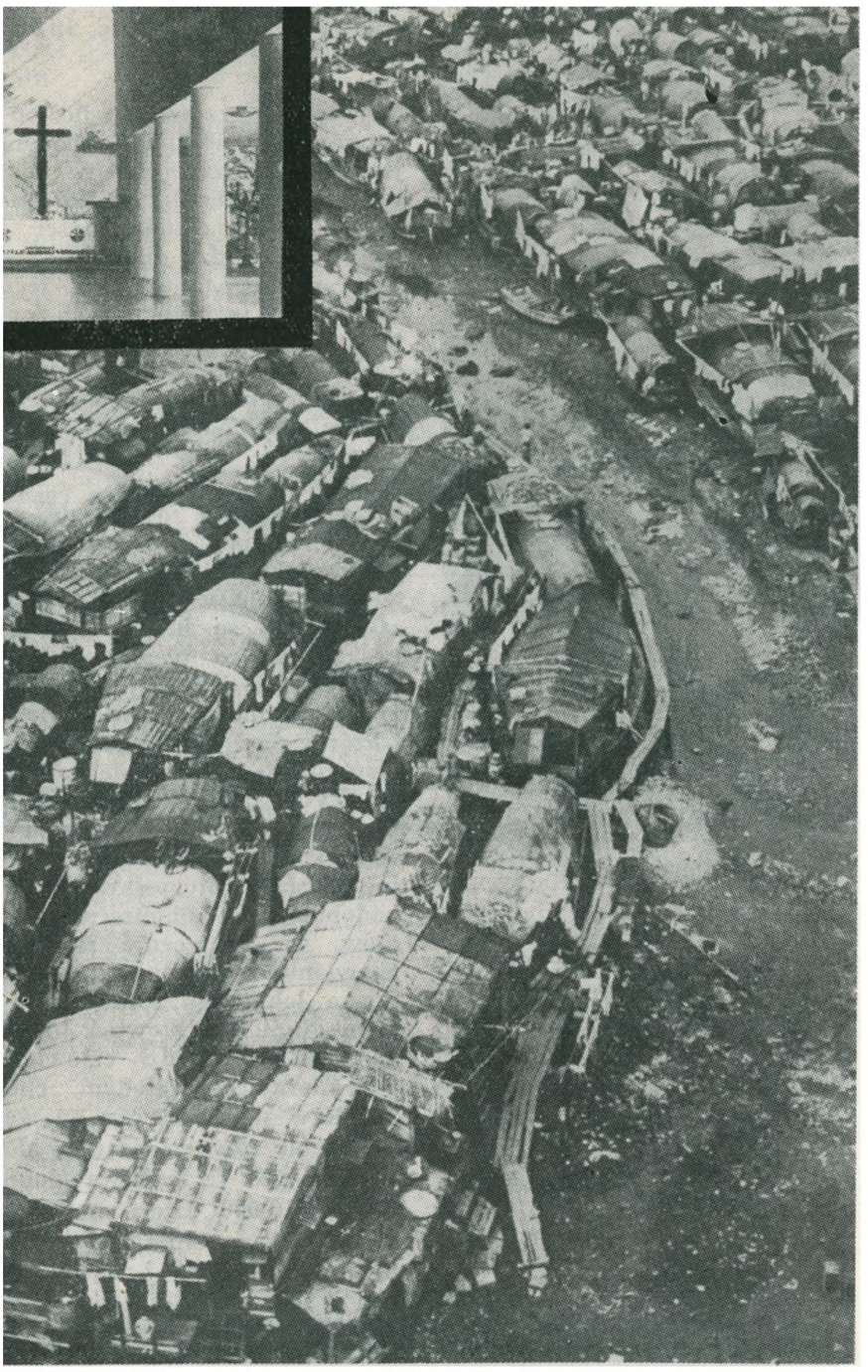

... KOŚCIÓŁ NASZ PRZYZNAJE ABSOLUTNE PIERWSZEŃSTWO BUDOWIE NOWYCH ŚWIĄTYŃ W NOWYCH DZIELNICACH ...

można do nich zastosować więcej niż jeden rodzaj egzegezy. Ja jednak sądzę, że słowa Jezusa można odnieść do czegoś w rodzaju FAO, której działanie powinno być popierane przez Jego naśladowców. Może On też był bezsilny i nie umiał dać nic innego, jak tylko błogosławieństwo?

Jedno jest jasne. Bogaty został potępiony, a łaknącemu dano obietnicę.

Dlaczego nigdy nie czytamy Jana 6 (nakarmienie 5 tysięcy), jako tekstu eucharystycznego? Związek między Stołem Pańskim a głodem w świecie ma o wiele większe znaczenie, niż cała debata na temat interkomunii.

J. C. Hoekendijk w YOUTH 6: „Interkomunia dotyczy narodów, a nie denominacji".

Jest rzeczą interesującą — brak mi lepszego słowa — że bogate narody zawsze mówią: biedne kraje powinny coś zrobić ze swą organizacją, z przyrostem naturalnym, z niedorozwojem.

Jeżeli gdzieś zaistnieje głód, bogaci dziwią się, że rozdział ich żywności dokonuje się w sposób tak niedbały.

Refleksja na temat doświadczenia nieobecności Boga. Dlaczego wolno by nam było doświadczać Jego obecności, a nie potępienia bogatego?

„Bóg umarł". „On umarł w naszych czasach, w naszej egzystencji", tak, dzisiaj, razem z 14 999 innymi. Patrz: Pascal, Myśli 372 (553).

Co powinien uczynić syn marnotrawny, gdy umiera z głodu i jednocześnie wie, że jego ojciec oddał swój dom i całą żywność pod zarząd swych sług?

Przypowieść: Był niegdyś pewien człowiek, który miał wielką posiadłość. Oddał ją swym dzieciom, aby się o nią troszczyły. Ponieważ ojciec kochał swoje dzieci, wyjeżdżając w daleką podróż zostawił im pełną swobodę zorganizowania pracy według ich własnej woli. Część posiadłości była uprawiana, a druga nie. Synowie, którzy mieszkali na bogatszej części, wznieśli ogrodzenie, aby się bronić przed tymi, którzy mieszkali na części zdziczałej. Prowadzili dostatnie życie i od czasu do czasu przerzucali przez ogrodzenie nieco żywności, aby te drugie dzieci przynajmniej wiedziały jak dobre może być życie. Wtedy dzieci z drugiej strony ogrodzenia posłały delegację do swych braci i powiedziały: „Nauczcie nas uprawiać ziemię, a przez czas nauki dzielcie się z nami swoim bogactwem, abyśmy nie umarli". Lecz bracia ich rzekli: „Idźcie sobie. Nie starczy dla nas wszystkich. Sami się nauczcie uprawiać ziemię". Tamci powiedzieli: „My to na pewno uczynimy, ale nie mamy narzędzi do uprawiania ziemi. Pomóżcie nam swoimi narzędziami". Ale ich bracia odpowiedzieli: „Nie możemy tego zrobić, bo potrzeba nam wszystkiego, co posiadamy, jeśli chcemy utrzymać naszą stopę życiową. Damy wam tylko te narzędzia, którymi będziecie mogli zrobić sobie własne". Tamci odpowiedzieli: „Żeby zrobić na-

rzędzia, potrzeba pieniędzy. Kupcie od nas to, cośmy zebrali na naszej ziemi, wtedy kupimy sobie od was narzędzia". Ich bracia odpowiedzieli: „Ale my nie potrzebujemy produktów. Jeśli je nam sprzedacie, zrujnujecie naszą gospodarkę". Tamci odpowiedzieli: „Cóż więc mamy robić? Nasze żony i dzieci umierają". Bracia ich odpowiedzieli: „To jeszcze potrwa". Tamci widząc, że ich bracia wcale nie chcieli im pomóc, rzucili się na ogrodzenie, zburzyli je, zabrali żywność, której potrzebowali i pozabijali wszystkich tych braci, którzy im stawiali opór. Wtedy wrócił właściciel posiadłości; był zagniewany i smutny. Ku zdumieniu dzieci, które żyły za swoim ogrodzeniem, dał całą posiadłość pod zarząd tym drugim i wybaczył im ich gwałt. Czy synowie ludzcy będą pamiętać, co dla nich zrobiono?

Jeden z najtrudniejszych problemów hermeneutycznych wynika stąd, że Biblia jest przeddemokratyczna. Mówi o miłosierdziu, ponieważ jedynie królowie i władcy mieli w rękach możliwość ugodzić problem u jego korzeni politycznych. Dzisiaj koniecznie nam potrzeba politycznej egzegezy a g a p e. [2]

Teologiczna walka z głodem jest polityczną walką z głodem.

Jeżeli bogaci będą ciągle uważać dobrobyt za swe prawo, biedni będą uważać swą zemstę za sprawiedliwość.

W języku biednych głód nie jest przeznaczeniem, lecz niesprawiedliwością; w języku bogatych głód nie jest tragedią, tylko pożądaniem. W dziesięciu Przykazaniach, u Proroków i w częściach Nowego Testamentu większy nacisk kładzie się na NIE wobec niesprawiedliwości, niż na siły wyzwalające sprawiedliwość. Przyczyna tego zdumiewająco negatywnego sformułowania leży w opartych na przymierzu stosunkach pomiędzy Bogiem i Jego ludem. Ten brak równowagi jest do przyjęcia tylko dzięki temu, że u jego podstawy leży wierność Boga.

Jeśli chodzi o teologiczne ujęcie sprawy głodu, to bogaty musi rozważyć nawrócenie i skruchę (Luter). Biedny zaś musi rozważyć, jakie jest biblijne znaczenie nadziei. Miłość i wiara kształtują sposób myślenia jednego i drugiego.

Koncepcja Kościoła ubogich może być na dalszą metę najważniejszą rzeczą, jaką Sobór Watykański wydał — i nie wykorzystał. Arcybiskup Camara pisał o tym pod tytułem „Czego Sobór nie mógł powiedzieć" (IDOC, D.66-2).

Międzynarodowe organizacje, jak UNCTAD i FAO wypowiadają się dzisiaj poważnie na temat głodu. Kościół nie musi im pomagać w znalezieniu teologii rozwoju, lecz w dostarczeniu im armii wykwalifikowanych polityków, którzy będą, według słów Jeremiasza „działać dla SHALOM[3] tego miasta i modlić się za nie do Pana" (Jer. 28).

Kyrie elejson...

[2] miłość altruistyczna.

[3] pokój.

... DZIECI Z DRUGIEJ STRONY OGRODZENIA POSŁAŁY DELEGACJĘ DO SWYCH BRACI ...

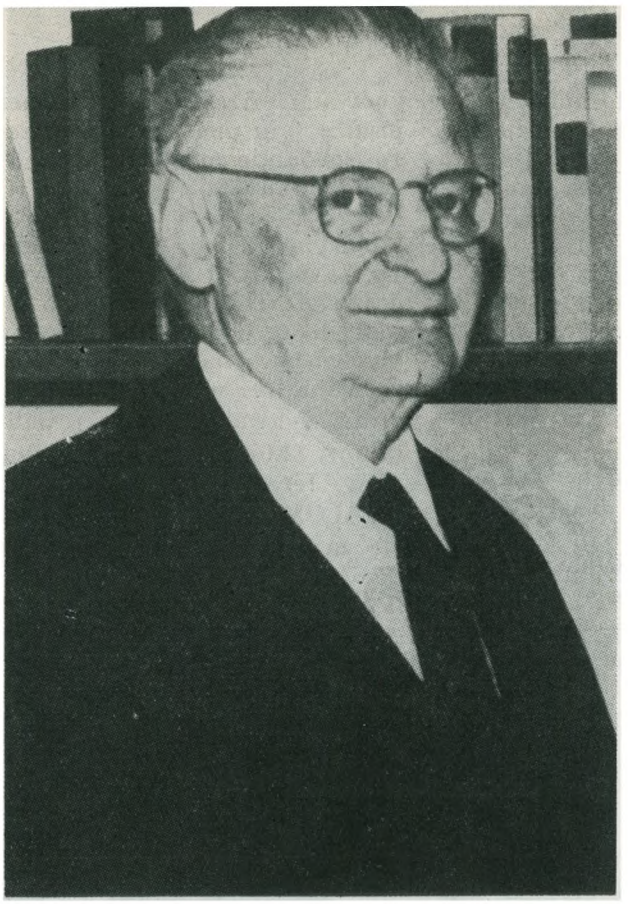

W pierwszą rocznicę zgonu

FRYDERYK HEILER

28 kwietnia br. minęła pierwsza rocznica zgonu znakomitego religioznawcy, a zarazem znanego działacza ruchu ekumenicznego, Fryderyka Heilera. Okoliczność ta skłania nas do tego, by poświęcić mu nieco uwagi, bowiem należał do ludzi, których dzieło życiowe ma nieprzemijającą wartość.

Fryderyk Heiler urodził się 30. stycznia 1892 roku w rodzinie rzymskokatolickiej. Jako młody człowiek znalazł się pod wpływem czołowego prekursora ruchu ekumenicznego Natana Söderbloma i w 1919 roku, w kościele św. Birgitty w Vadsena, przyjął Wieczerzę Pańską według luterańskiego zwyczaju. Decyzja ta — o czym świadczy dalszy przebieg jego życia — nie była po prostu konwersją, przejściem z jednego wyznania na drugie; miała być ona raczej wyrazem jego dążeń ekumenicznych. Od 1920 roku, w kaplicy św. Michała, naprzeciw kościoła św. Elżbiety w Marburgu, Heiler rozpoczyna próbę odnowy nabożeństwa protestanckiego. Dążył do reaktywowania pełnego nabożeństwa z kazaniem, sakramentami i modlitwą odzyskania autentycznego — jego zdaniem — urzędu duchownego, zjednoczenia chrześcijaństwa pod historycznym urzędem biskupim. Dla swojego zboru przyjął święcenia biskupie z rąk gallikańskiego biskupa Vigue, uważając tym samym, że jest przyłączony do sukcesji apostolskiej starego Kościoła syryjskiego. Często odprawiał w Marburgu nabożeństwa ekumeniczne z wschodnimi chrześcijanami różnych narodowości. W 1926 roku zakłada „Bractwo ewangelickie" (Evangelische Bruderschaft), którego zadaniem było „urzeczywistnianie naśladownictwa Chrystusa w ubóstwie, pokorze i miłości do wszystkich ludzi".

Sławę naukową zdobył już swym pierwszym dziełem pt. „Modlitwa" (Das Gebet), którego sukces w sferach religioznawczych i kościelnych da się porównać jedynie z pracą Rudolfa Otto pt. „Świętość" (Das Heilige). W późniejszych latach opublikował jeszcze szereg innych prac z zakresu fenomenologii i porównawczej historii religii a także wiele studiów nad chrześcijaństwem. W 1961 roku, w serii religioznawczej zatytułowanej „Religie ludzkości", wydawanej przez wydawnictwo W. Kohlhammer w Stuttgarcie i obliczonej na 36 tomów, opublikował bodaj swoją największą pracę pt. „Formy przejawiania się i istota religii" (Erscheinungsformen und Wesen der Religion). Praca ta, zawierająca 600 stron druku, była owocem kilkudziesięcioletniego studium źródeł religijnych różnych kręgów kulturowych. Praca ta nie powstała tylko ze studium książek, lecz również z wnikliwej obserwacji konkretnego życia religijnego, jakiej Heiler dokonał podczas 10 miesięcznej podróży przez kraje wschodnioazjatyckie i Indie.

Jego kariera uniwersytecka związana jest z dwoma ośrodkami naukowymi: Monachium i Marburgiem, przy czym większość życia spędził w tym ostatnim mieście. Zaraz po dojściu Hitlera do władzy popadł w ostry konflikt z władzami Trzeciej Rzeszy, bowiem oficjalnie zaprotestował przeciw antysemickim przejawom. Otrzymał nakaz przeniesienia się do Greifswaldu, ostatecznie skończyło się to na przejściu z fakultetu teologicznego na filozoficzny. Nie uląkł się jednak gróźb i szantaży nazistów i w 1935 roku podczas uroczystego nabożeństwa w Berlinie wygłosił kazanie, które należało do najodważniejszych wypowiedzi

w tym czasie: „Kościół głosi prawdę Bożą w sposób pełny, niesfałszowany. niewzruszony i niezmienny. Jego posłannictwem jest słowo Boże, słowo o sądzie i łasce. Tutaj nie może być żadnego przystosowania się do epoki, narodów i pojedynczych ludzi, lecz tutaj muszą obowiązywać jedynie boskie normy. Prawda i żądanie Kościoła jest prawdą wiecznego Boga. I ta prawda musi być głoszona. Prawda ta nie zatrzymuje się przed nikim, także nie przed możnymi tego świata, czego dowiedli Jan Chrzciciel przed Herodem, Jezus przed Piłatem oraz Paweł przed Filipem i Agrypą".

W latach 1945—46 był Heiler dziekanem fakultetu filozoficznego na uniwersytecie w Marburgu, a potem, po powrocie na fakultet teologiczny, przez pewien czas piastował tę samą funkcję. Poza tym był honorowym przewodniczącym Stowarzyszenia Ewangelicko-Ekumenicznego, przewodniczącym niemieckiego oddziału World Congress of Faith, pierwszym przewodniczącym niemieckiego oddziału International Assotiation for the History of Religions.

Na krótko przed śmiercią Heilera, 30 stycznia 1967 roku, odbyły się uroczyste obchody jego 75 rocznicy urodzin. Swój urodzinowy wykład, który zatytułował „Moje ekumeniczne spotkanie", wygłosił w Monachium przed szerokim kręgiem ludzi. Z okazji uroczystości zorganizowanych przez uniwersytet w Marburgu 2 lutego 1967 roku, wygłosił dwugodzinny wykład pt. „Rozwój ekumenizmu". Rozwijał temat z punktu widzenia dwóch czołowych postaci współczesnego ruchu ekumenicznego, arcybiskupa Natana Söderbloma i papieża Jana XXIII. Z wielu krajów, wyznań i religii nadeszły życzenia i odznaki czci za jego wkład w zbliżenie do siebie wszystkich ludzi, niezależnie od pochodzenia, koloru skóry i głoszonych przekonań.

Nie ulega wątpliwości, że koncepcja ekumenizmu jaką reprezentował Heiler była zbyt marzycielska, by można ją było realizować w warunkach współczesnego, targanego sprzecznościami świata. Odbiegała ona daleko od modelu ekumenizmu, jaki reprezentuje Światowa Rada Kościołów. Ale Heiler nie był ekumenistą od święta, z okazji kongresu czy okolicznościowego spotkania. Swoje zadanie ekumeniczne wypełniał na codzień, w konkretnej sytuacji, w środowisku ludzi, z którymi pracował. Nieustannie powtarzał, że do jedności całego rodzaju ludzkiego w dużym stopniu może przyczynić się modlitwa: „Nasz współczesny niespokojny świat nie może osiągnąć spokoju, jeśli nie urzeczywistni jedności całego rodzaju ludzkiego w formie wielkiego braterstwa lub rodziny. Ale nie wzrost techniki zbrojeniowej, także nie sztuka dyplomacji może zapewnić światu pokój, lecz tylko modlitwa, która jednoczy ludzi z Bogiem i w Bogu".

K. K.

Wywiad z Marc Boegnerem

Tygodnik „La vie Protestante", ukazujący się w Genewie, opublikował w numerze 12 z 8 marca br. wywiad z ks. Marc Boegnerem, członkiem Akademii Francuskiej, byłym prezydentem Francuskiego Kościoła Reformowanego, Francuskiej Federacji Protestanckiej i jednym z pierwszych prezydentów Światowej Rady Kościołów. Ogromne doświadczenie w dziedzinie życia kościelnego i ruchu ekumenicznego zamknął ks. Boegner na łamach wydanej niedawno książki pt. „L'exigence oecumenique, souvenirs et perspectives". Na marginesie tej właśnie książki zadano ks. Boegnerowi szereg pytań. Jesteśmy przekonani, że wypowiedzi, których obszerne fragmenty zamieszczamy, zachowują swoją aktualność dla nas w Polsce i dlatego warto zapoznać z nimi szerszy ogół.

— Roger Mehl pisał ostatnio w „le Monde", że kryzys — który, w pewnym sensie, przeżywa ruch ekumeniczny — pochodzi stąd, że ŚRK roztoczyła wobec Kościołów wielkie perspektywy, lecz że same Kościoły niewiele się zmieniły. Stąd ekumeniczna niecierpliwość, czemu daje dziś wyraz w szczególności młodzież. Czy tak jest w istocie?

Przede wszystkim uważam, że Roger Mehl jest jednym z najtęższych i najbardziej bystrych umysłów naszych czasów, osobiście mam dla niego najwyższy szacunek i wielką sympatię. Jego pogląd na tę sprawę jest bezwzględnie słuszny i trzeba przyznać, że zniecierpliwienie ekumeniczne, jakie objawia dzisiejsza młodzież w różnych formach, dotyczy w szczególności eucharystii.

Z drugiej jednak strony, trzeba

przyznać, że wielu pastorów podjęło w swych parafiach edukację ekumeniczną. Jest to jednak bardzo trudne zadanie i nie zawsze udaje się im przebić przez gruby mur, jaki, szczególnie we Francji, szereg parafii i wielu protestantów wznosi dookoła siebie, aby wewnątrz wygodnie żyć, zajmując się własnymi drobnymi sprawami i nie przyjmują odpowiedzialności za cały świat, odpowiedzialności, którą Jezus Chrystus kładzie na nasze barki i na sercu swego powszechnego Kościoła.

Ta edukacja zajmie jeszcze wiele czasu, zwłaszcza że nie ulega wątpliwości, iż obecnie w niektórych środowiskach protestanckich występuje pewne usztywnienie — można to nazwać integryzmem lub jak pan chce — które nie dopuszcza do najmniejszego zbliżenia między Kościołami Reformacji i Kościołem katolickim.

Wiem doskonale, że wielu moich współwyznawców uważa mnie za wiarołomnego, albo nawet za zdrajcę. Mimo to, w dalszym ciągu czynię to, co nakazują mi wymagania ekumenii, o których mówię w mojej książce. W każdym razie usiłuję to czynić, będąc przekonany, że rozpoczęliśmy nieodwracalny marsz naprzód.

— A jaki jest pogląd Księdza na interkomunię?

W 1962 r. podczas tygodnia ekumenicznego, który przeżyłem w Mouterhouse w Alzacji z prawosławnymi (takimi jak Berdiajew i Zander) z katolikami, anglikanami, z luteranami i reformowanymi, po raz pierwszy odczułem z powodu ekumenii cierpienie i radość. Radość ze wspólnych modlitw i wspólnych medytacji, ze wspólnego, na klęczkach odmawiania Credo i Modlitwy Pańskiej. Dotkliwe cierpienie — gdy w niedzielę rano widziałem katolików celebrujących mszę w kościele katolickim, prawosławnych, urządzających kaplicę w domu, w którym byliśmy zakwaterowani, by móc przystąpić do Komunii przy szczelnie zamkniętych drzwiach, anglikanina, który przygotowywał na strychu małą kaplicz i przyjmował Komunię wspólnie z jakąś starą damą angielską (podczas gdy miałem chęć dania swą obecnością świadectwa jedności Kościoła) i nas, luteran i reformowanych, razem z Pierre Maury udających się w drogę do kościoła, ażeby tam uczestniczyć w naszej Wieczerzy Pańskiej. W dniu tym odkryłem, że w ruchu ekumenicznym radość i cierpienie są ze sobą nierozerwalnie związane.

Ażeby w sposób bardziej bezpośredni odpowiedzieć na postawione mi pytanie, muszę przyznać, że rozumiem zniecierpliwienie młodych, sądzę jednak, że błędem byłoby przeskakiwanie ponad problemami dogmatycznymi (...)

Jestem głęboko przekonany, że w końcu do tego dojdziemy, ale sądzę również, że należy zachować cierpliwość, że młodzi powinni zrozumieć konieczność poszanowania pracy teologicznej, która z całą pewnością doprowadzi do rozwiązania tych poważnych trudności. Muszę przyznać zresztą, że jeżeli chodzi o mnie, osobiście czuję się dużo bliższy niektórym stwierdzeniom katolickim, niż doktrynie niektórych dzisiejszych teologów protestanckich, którzy w Wieczerzy Pańskiej widzą tylko pamiątkę.

— Czy prawdą jest, że Kościół katolicki się protestantyzuje, jak to często mówimy, i że doprowadzi to do sytuacji, w której Kościoły protestanckie przestaną jako takie istnieć?

W najbliższych dniach jadę do Szwajcarii, gdzie w Kościele Świętego Franciszka w Lozannie wygłoszę prelekcję pod tytułem: „Czy Kościół katolicki staje się protestanckim? Czy Kościoły protestanckie stają się katolickimi?"

Jeden z moich kolegów z Akademii Francuskiej — bardzo dobry katolik — oświadczył mi po powrocie z mszy: „Proszę księdza — odprawiono nam protestanckie nabożeństwo". W Rzymie słyszałem wypowiedzi, że Kościół katolicki protestantyzuje się. Lecz z drugiej strony, wielu protestantów powtarza, że ludzie, którzy patronują ruchowi ekumenicznemu, którzy są zwolennikami sprawy jedności Kościoła, przechodzą ponad poważnymi trudnościami natury doktrynalnej, ponad niezaprzeczalnymi rozbieżnościami, które oddalają nadal Kościoły Reformacji od Kościoła rzymskiego i pociągają nas ku temu, co w Rzymie uparcie się nazywa „wielkim powrotem".

Kiedy papież Pius XII wezwał do tego „wielkiego powrotu" w sposób o wiele bardziej paternalistyczny niż to czyniła encyklika „Mortalium Animos" z 1928 roku, odpowiedziałem wówczas — NIE — w artykule opublikowanym w „Figaro", który narobił niemało hałasu. Odpowiedziałem — NIE — i to w imieniu chrześcijan reformowanych. Niemniej jednak prawdą jest — i mówię to tak, jak myślę — że w chwili obecnej, zarówno w hierarchii katolickiej jak i w środowisku laickim, jest jeszcze wielu takich ludzi, którzy uważają, że jedynym rozwiązaniem problemu jedności jest powrót dysydentów do jedynego Kościoła Jezusa Chrystusa. Lecz kiedy jestem w Rzymie i kiedy mam przed sobą wielkie audytorium katolickie, tak jak mi się to często zdarza we Francji, muszę powiedzieć, że nic takiego wcale nie nastąpi.

Kościół katolicki, prędzej czy później, pójdzie w kierunku czegoś więcej, niż odnowa podjęta przez Sobór Watykański i, w pewnej mierze, wykonana. Teolodzy katoliccy mają teraz pełną swobodę pracy, tak jak protestanci i prawosławni. Będą oni musieli poddać próbie biblijne podstawy niektórych dogmatów.

Zapewniam was, że Biblia, którą katolicy czytają w sposób naprawdę wzruszający (i którą studiują tak że pozazdrościć im tego może wiele naszych parafii), zawiera materiały wybuchowe, naboje pełne dynamitu i wyniki tego się ujawnią.

Reformacja otworzyła nawias, wielki nawias, nawias konieczny, lecz nawias ten nie może pozostać wiecznie otwarty. Nie przewiduję, aby niezliczone denominacje i sekty protestanckie, tak samo jak duże Kościoły Reformacji, mogły aż do przyjścia Królestwa Bożego pozostawać sobie wzajemnie obce. Nic podobnego nie będzie. Jestem przeświadczony, że Reformacja, pojęta jako nawias, zostanie pewnego dnia zamknięta. Tego samego dnia wielki nawias Kościoła katolickiego również się zamknie, nie nawias kontrreformacji, który został już zamknięty (przynajmniej w teorii, a w wielkiej części i w praktyce), lecz nawias, który Kościół katolicki otworzył, kiedy zaczął mieć pretensje do posiadania przywileju nieomylności, dzięki której jedynie w sposób nieomylny może określać prawdę, której chrześcijanie powinni się podporządkować.

Tłum. I. K.

Cornelis Antonie van Peursen, urodzony w 1920 roku w Rotterdamie, studiował filozofię w Leiden, w Lowanium (Belgia) i Cambridge (W. Brytania). W latach 1953—60 był profesorem fiozofii na uniwersytecie w Groningen, od 1960 roku wykłada w Leiden. Wiele uniwersytetów na różnych kontynentach zapraszało go na serie gościnnych wykładów. Esej pt. „Hij is het weer" (angielski tytuł „Him again" — Znowu On) jest swego rodzaju teologiczną refeksją jego badań filozoficznych.

Jest to książka o znaczeniu słowa „Bóg". Zadanie, jakie sobie zakreślił, jest ryzykowne, tym niemniej niezwykle ważne, o czym nie będzie wątpił nikt, kto jest świadomy spraw naszego wieku. Jedni twierdzą, że „Bóg umarł", inni zaś sądzą, że wiedzą o Nim wszystko. Pomiędzy tymi dwoma krańcowymi stanowiskami większość z nas żyje ze swoją małą wiarą, małymi nadziejami, fantazją, przeżyciami osobistymi i zawodami. Do nas właśnie mówi dr van Peursen. Książka jego powstała z pogadanek wygłaszanych w radio holenderskim i została opublikowana przez Wydział Młodzieży Światowej Rady Kościołów w serii „Risk". Pragniemy na łamach „Jednoty" opublikować kilka rozdziałów z tej książki, ponieważ sądzimy, że poglądy van Peursena warte są zapoznania się z nimi i mogą mieć znaczenie dla formowania poglądów współczesnego człowieka wiary.

Red.

C. A. VAN PEURSEN

Ciągle nie wiemy kim jest Bóg

Jest wielkim nieporozumieniem sądzić, że wiemy kim, lub czym jest „Bóg". Mówiąc „my" mamy na myśli ludzi dawniejszych i dzisiejszych. Chrześcijan i niechrześcijan. Chrześcijanie w rozmaity sposób mówili i mówią o Bogu: jest On Źródłem, pierwszą Przyczyną, najwyższym Bytem, wspaniałą Opatrznością. Jest wiekuistym, wszechmocnym Ojcem, Absolutem, ponadczasową Egzystencją, zamkniętym w sobie Podmiotem. Zawsze wydawało się, że sam Bóg zrezygnował z tych imion, jak gdyby te wielkie i często pobożne słowa były puste i bez treści, jak gdyby ich znaczenie stawało się nieuchwytne, traciło sens i ginęło. Niechrześcijanie również mówili w ten sposób o Bogu. Mówili o Nim jako o Stwórcy, który nie był już dłużej potrzebny jako wyjaśnienie przyczyny, ponieważ z punktu widzenia naukowego prowadziło to do nikąd, mówili jako o boskiej Opatrzności, którą należało obarczyć odpowiedzialnością za cierpienie i zło. A więc było nawet rzeczą uczciwą skończyć z pozorami takiej koncepcji Boga. Często chrześcijanie i niechrześcijanie wspólnie przyznawali, że Bóg umarł, ponieważ nie mogli poradzić sobie z „Bogiem, o którym nie wiedzieli czym, lub kim jest.

Dzisiaj można dostrzec takie samo zamieszanie wokół słowa „Bóg". Nie tylko teolodzy, filozofowie stawiają pytanie, czy to krótkie słowo ma jeszcze jakiś sens i znaczenie. W szczególności zwykli ludzie, wierzący i niewierzący, chcą wiedzieć, czy stosowane zwykle pojęcie najwyższego Bytu, Osoby poza i ponad biegiem dziejów świata, zachowuje jeszcze jakieś znaczenie. Jest tak, jak gdyby „Bóg" był Osobą tak odległą i tak wszechpotężną, że gdy ktoś szuka Go w swym własnym życiu i doświadczeniach, nigdy nie może do Niego dotrzeć. Ilustrację tego można znaleźć w wielu dziełach Kafki, który przedstawia, niby jakiś koszmar, beznadziejne próby człowieka w dążeniu do nawiązania współpracy z wysoko postawioną osobistością urzędową. Jednakże nie można tej osobistości nigdzie zlokalizować. Krąży od biura i nie może trafić na właściwy pokój. Przez telefon dochodzą go tylko nieartykułowane dźwięki. Czasem zdaje mu się, że z oddali, wysoko przez jakieś okno dostrzega na mgnienie oka jej gest.

W końcu wygląda na to, że ta osobistość, ten nieobecny, w ogóle nie istnieje. Czasem jednak, w czasie tych poszukiwań wydaje się przez chwilę, że ciągle jest gdzieś blisko, obecny, choć ukryty.

Czy może być podobnie w życiu człowieka, że, pełne znaczenie słowa „Bóg" jest stale obecne i o wiele mu bliższe, niż się tego spodziewa? Znaczenie słów poznajemy tylko stopniowo, zwłaszcza takie wyjątkowe słowa, jak imię Boga. Właściwie my wiemy, co znaczy „Bóg", chyba, że udajemy. Znaczenie wielu słów poznajemy stopniowo. Człowiek prymitywnego plemienia, gdy po raz pierwszy ujrzy siebie i swych współbraci na fotografii, nie rozpoznaje ludzkich twarzy i nie potrafi nazwać oglądanych przez siebie czarno-białych plam. Matka uczy swe dziecko znaczenia słów pokazując przedmioty: „to jest białe", mówi, wskazując na białe mleko, ale dziecko może pomyśleć, że „białe" to „mleko". Wtedy matka pokazuje kubek i mówi: „to jest białe". Czy kubki i filiżanki to „białe"? Nie. Matka pokaże białe prześcieradło, biały śnieg, aż dziecko uchwyci sens słowa „białe", bo stopniowo zacznie ono odczuwać znaczenie słowa w powiązaniu z przedmiotami i wydarzeniami. Język wywołuje nieoczekiwane i niedostrzegalne skojarzenia — jak pomiędzy „bielą" mleka, kubka, prześcieradła, śniegu w ich bieli — i wzbogaca nie tylko słownictwo i obserwacje dziecka, lecz również wpływa na jego swobodny rozwój. Coś podobnego dzieje się gdy słowo „Bóg" zaczyna nabierać znaczenia; stopniowo brzmienie słowa lub abstrakcyjne pojęcie staje się rzeczywistym imieniem, które nie ogranicza lecz rozszerza swobodny rozwój człowieka („uwalnia", jak mówią stare Psalmy).

Ten i następne rozdziały mają na celu powiązać to, co powiedziano, z faktami i wydarzeniami opowiedzianymi w Biblii, na podstawie których słowo „Bóg" stopniowo staje się określonym i pełnym znaczenia imieniem. Wtedy okazuje się, że nie można mówić o „Bogu" w ogólności, ponieważ opowieści, o których mowa, zawsze wskazują na określonego „Boga", nawet, jeśli wspominają przy okazji o innych bogach. To imię jest wyjątkowe; białe i czarne plamy mitycznego, ogólnego obrazu nabierają konturów i kształtów, bo zdaje się ono odnosić do tego właśnie Boga. Musimy jednak jeszcze lepiej poznać imię tego Boga. Dotyczy to osób, o których mówi dana historia, osób, które ją opisały, a także do tych, którzy ją dzisiaj czytają.

Dla lepszego zrozumienia należy blisko przyjrzeć się opowieściom biblijnym i zauważyć, że opisywani ludzie nie żyją w zupełnie innym czasie i świecie, to znaczy tak jakby wiedzieli kim i czym jest Bóg, podczas gdy współczesny, zeświecczały człowiek już tego nie wie. Nie, jest rzeczą zadziwiającą że właśnie nawet tamci ludzie w odległych czasach musieli krok po kroku poznawać znaczenie słowa „Bóg". W codziennych wydarzeniach i spotkaniach to słowo powoli nabierało swego wyjątkowego znaczenia i zaczynało działać w ich codziennym życiu jako Imię, które zarysowało się w bezpośredniej, danej rzeczywistości. Nie było to więc jakieś bardzo dziwne przeżycie, czy wierzenie dotyczące nadnaturalnej, albo metafizycznej rzeczywistości. Nie jest tak, żeby postaci biblijne, w przeciwieństwie do współczesnego człowieka, miały własną linię telefoniczną dzięki której zamiast nieokreślonego hałasu słyszały wyraźny głos Boga.

Zilustrujemy to na przykładzie Abrahama. Można by szukać danych historycznych tej postaci i jej powołania ,tj. wyjścia z Ur Chaldejskiego do nieznanego kraju, sięgając po omacku jak najdalej w nieuchwytną i mityczną przeszłość. 12 rozdział księgi Genesis, gdzie ta historia się rozpoczyna, bywa nazywany początkiem historii archeologicznej, ponieważ zawiera szereg faktów z religijnego i kulturalnego tła czasów Abrahama. W historii biblijnej jest to również początek nowego. Przedtem mamy okres wielu ludów, głównie mitycznych, ich religii i bliżej nie określonego pojęcia boga. Opis dziejów Abrahama rozpoczyna się zaraz w pierwszych słowach, od tego niezwykłego imienia Bożego, które autor tego rozdziału już znał, ale Abraham jeszcze go nie znał, bo wypłynęło dopiero w dziejach Mojżesza. Bóg powiedział Abrahamowi, aby opuścił rodzinę i kraj. Niezwykła przygoda, zwłaszcza dla Abrahama. Jedyny Bóg, o którym lud Izraela miał mówić później, był, oczywiście, jeszcze nieznany. Jakże mogłoby istnieć bóstwo, nie przywiązane do jednego miejsca, jak to było w czasach Abrahama, kiedy każdy bóg miał określone miejsce, gdzie oddawano mu cześć? Powołanie Abrahama jest niezwykłą zapowiedzią całkowicie odmiennych możliwości, możliwości co do imienia Bożego, i co do związanego z nim bytu narodowego przed którym otworem stają szerokie przestrzenie, bo bóstwo nie jest związane z żadnym określonym miejscem.

Głos powołania nie jest żadną metafi-
wyzwala go; musi więc wyjść i poznać
rzeń. Przeciwnie, na tle Ur Chaldejskiego wyjście nie było po prostu emigracją, lecz przede wszystkim zerwaniem z miejscowymi bogami. Głos powołania należy utożsamiać z głębokim niezadowoleniem Abrahama z religii wyznawanej przez jego otoczenie. Słowo „Bóg" nie ma dla niego już zaczenia, bo nie wyzwala go; musi więc wyjść i poznać nowe znaczenie tego słowa. Zrywa z czcią księżyca, które panowało w Ur Chaldejskim. Również Koran opisuje to częściowo w taki sposób: „Gdy Ibrahim ujrzał wschodzący księżyc, powiedział: To jest mój Pan. Gdy zaś zaszedł, powiedział: Jeżeli mój Pan nie prowadzi mnie prosto, będę należał do wędrujących ludzi... I lud jego spierał się z nim".

W ten sposób Abraham wychodzi i Biblia mówi o tym jak niezadowolny z otoczenia i

religii słyszy niezwykły głos. Opuszcza dom i w ten sposób zaczyna dowiadywać się czegoś o tym zupełnie nieznanym bóstwie. Przychodzi wreszcie tam, gdzie rośnie dąb w Mamre. Wykopaliska wykazały, że chodzi o święte drzewo, prawdopodobnie drzewo-wyrocznię, którego szelest liści przekazywał wolę i przepowiednie lokalnych bóstw. Abraham zbudował tam ołtarz. Nie był on jednak przeznaczony dla wyroczni, lecz dla tej niezwykłej Mocy, która wniosła niepokój w jego życie i wyprowadziła na pustynię. Ten, kto opisywał dzieje Abrahama, wiedział, że właśnie tutaj, w niezadowoleniu z naturalnych bogów, objawiło mu się to jedyne bóstwo.

Ani Abraham, ani inne postaci biblijne, nie miały własnej linii telefonicznej, łączącej ich ze światem nadnaturalnym. Prawdą jest, że ich świat był inny niż nasz, pełen tajemniczych sił mitycznych i magiczno-regilijnych rytuałów. Jednakże pośród tych zwykłych rzeczy i mitycznych wydarzeń dostrzegają Moc, która jest czymś więcej, niż ich własnym uczuciem niezadowolenia, czy dążeniem do nadzwyczajnego ludzkiego szczęścia. Ich życie jest wędrówką do ziemi obiecanej, w czasie której będą stopniowo poznawać Moc, prowadzącą ich drogą prostą, tak że nie zejdą na bezdroża. Widać to nawet w tych tekstach, które współczesny człowiek ocenia jako pojawienie się mitologicznych bogów, a więc jako coś niemożliwego a nawet bez sensu, na przykład niecodzienni goście w namiocie Abrahama, gdy, już o wiele później, znowu obozował w Mamre. Biblia opisuje jak oni przyszli w największym skwarze dnia, gdy Abraham siedział u wejścia do namiotu. Na tamtych terenach i w owych czasach nagłe pojawienie się koło namiotu cudzoziemca o nieznanym pochodzeniu oznaczało dla wielu ludzi przybycie bóstwa, tacy cudzoziemcy byli natury boskiej. Abrahamowi nie była obca taka mityczna interpretacja. Świat nadnaturalny splątał się z wydarzeniami codziennymi. Niezwykłym był wszakże fakt, że również tutaj Abraham rozpoznał obecność czegoś o wiele bardziej niezwykłego dla jego religijnego otoczenia: „Boga", który go powołał i towarzyszył mu. W toku dalszych wypadków okazuje się, że umacniające się przekonania Abrahama zostały potwierdzone.

Nie ma więc tak wielkiej różnicy pomiędzy człowiekiem współczesnym a starożytnym. Musi on ciągle na nowo odkrywać i uczyć się wymawiać Imię tej jedynej mocy, która prowadzi człowieka w życiu. Z góry wcale nie wiemy więcej niż Abraham, o tym, kim jest Bóg. Jego Imię, tzn. Jego obecność w codziennym życiu, stopniowo nabiera określonych kształtów. Znaczenie słowa „Bóg" nie jest dane „en masse", namacalnie i nadnaturalnie, lecz realizuje się jako coś ciągle nowego i jako zawsze zdumiewające rozpoznanie wyzwalającej Obecności.

Tłum. ks. Bogdan T r a n d a

DOKUMENTY

KONTAKTY RADY EKUMENICZNEJ Z KOŚCIOŁEM ADWENTYSTÓW

Nieoficjalne kontakty pomiędzy niektórymi Adwentystami Dnia Siódmego a członkami Sztabu ŚRK wskazały współuczestnikom, że dokładniejsza wymiana myśli pomiędzy przedstawicielami obu grup mogłaby być bardzo cenna. Pierwsze spotkanie w tym celu miało miejsce 10 i 11 maja 1965 roku w Centrum Ekumenicznym i w Seminarium Adwentystów Dnia Siódmego w Collonge-Sous-Salève koło Genewy, na terenie francuskim.

W posiedzeniu wzięło udział ośmiu adwentystów z różnych krajów Europy i Ameryki Północnej oraz ośmiu członków biura Światowej Rady Kościołów. Przedyskutowano wspólnie dogmaty wiary Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego i ich oficjalne stanowisko wobec innych społeczności. Posiedzenie przebiegało w dobrej i serdecznej atmosferze szczerych wypowiedzi na temat poruszanych zagadnień. Wywiązał się prawdziwie ekumeniczny dialog, w trakcie którego dla wszystkich stało się jasne, że można rozmawiać ze sobą zupełnie otwarcie i bez kompromisów. To pierwsze posiedzenie dowiodło wszystkim uczestnikom, że dalsze rozmowy są pożądane i potrzebne.

Drugie spotkanie, zaplanowane na 31 marca i 1 kwietnia 1966 r. odbyło się również w Genewie i w Collonge-Sous-Salève. Tematem posiedzenia było: „Prawo i Ewangelia w odniesieniu szczególnie do 3 przykazania". Przedłożono dokumenty robocze dotyczące tematu w ogóle, jak również zagadnień święcenia sabatu i niedzieli. W trakcie dyskusji wyjaśniono trzy sprawy:

1. Oficjalnej nauce adwentystów nie można stawiać zarzutu judaizmu;
2. Stanowisko ich w odniesieniu do zagadnienia „usprawiedliwienia tylko przez wiarę" jest zbliżone do stanowiska niektórych innych protestantów;
3. Problemy, które wyłaniają się przed nimi w usiłowaniu zrozumienia stosunku pomiędzy Pismem Świętym a pismami Ellen G. White, wykazują pewne podobieństwo do problemów występujących w innych Kościołach, posiadających pisma wyznaniowe.

Następnym punktem porządku dziennego spotkania było omówienie dokumentu roboczego na temat Kościoła Adwentystów Dnia Siódmego „An Ecumenical Exercise" (Ekumeniczna próba), opracowanego przez jednego z członków biura ŚRK i będącego pierwszym etapem projektu Sekretariatu do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego. Celem tej próby było przygotowanie szeregu charakterystyk Kościołów niezłonkowskich. Charakterystyki te miały być następnie zba-

dane przez przedstawicieli opisanych Kościołów, aby można było uzyskać pewność, że przedstawiają taki obraz Kościoła, w którym opisani rozpoznają siebie. Charakterystyka ta została przez uczestników posiedzenia skrytykowana, opracowana na nowo i przesłana następnie innym adwentystom do krytycznej oceny. Charakterystyka ta, praca do której wielu ludzi przyłożyło rękę, ukazała się w serii czterech innych analiz, które opublikowane zostały w styczniowym numerze „Ecumenical Review" z 1967 roku.[1]

Echo tych posiedzeń i artykułów było wśród adwentystów pozytywne. W serii „An Ecumenical Review" jeden z wydawców „Review and Herald" (tygodnika adwentystów) w trzyszpaltowym omówieniu tej próby stwierdził co następuje:

„Niesiemy nasze posłannictwo aż na krańce ziemi, a służba nasza poświęcona jest cierpiącemu światu. Bylibyśmy nierozumni, gdybyśmy na ślepo odrzucali zaproszenie tylko dlatego, że nosi stempel pocztowy Genewa-Szwajcaria lub innej jakiejś miejscowości, w której jesteśmy mile widziani. Gdzież możemy lepiej złożyć świadectwo naszej wiary, niż przed kościelnymi przywódcami, współpracującymi z ŚRK, będącymi ludźmi czcigodnymi, którzy życie swoje poświęcili zadaniu przekuwania w czyn swoich chrześcijańskich przekonań? Dlaczego mielibyśmy się wahać przed przyjęciem takiego, całkiem osobistego, zaproszenia do złożenia świadectwa naszej wiary?".[2]

Można nawet stwierdzić, że adwentyści w różnorodny sposób okazali gotowość przyjęcia zaproszenia do zabrania głosu. Opracowuje się już plany trzeciej małej konsultacji w celu przedyskutowania tematu „Wolność religijna, świadectwo chrześcijańskie i prozelityzm". Teolog Adwentystów Dnia Siódmego został mianowany członkiem Komisji do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego. Kościół jego wyraził zgodę, aby brał on udział w jej pracach osobiście. Wreszcie Kościół Adwentystów Dnia Siódmego przyjął zaproszenie, aby mianować obserwatorów-delegatów (nowa kategoria) na Zgromadzenie Ogólne Światowej Rady Kościołów w Upsali.

Zagadnienie członkostwa w ŚRK nie zostało przedyskutowane. Adwentyści wolą, przynajmniej na razie, bardziej nieoficjalne kontakty z ŚRK, jednakże zdecydowanie biorą udział w toczącym się dialogu ruchu ekumenicznego. Inni chrześcijanie należący do

MŁODA JEDNOTA

Grono młodych ludzi („Trzynastka") dyskutuje nad problemami religijnymi biorąc za nić przewodnią słowa Apostolskiego Wyznania Wiary. Wg ich własnych wielokrotnych deklaracji nie chcą oni odkrywać ani tworzyć nowych prawd, a jedynie stare i wiecznotrwałe — sformułować we współczesnym języku, posługując się współczesnym aparatem pojęciowym. Redakcja — zastrzegając sobie zajęcie stanowiska po zakończeniu całego cyklu rozważań — zaprasza serdecznie wszystkich Czytelników do nadsyłania własnych uwag i wypowiedzi, zarówno dotyczących całości jak i poszczególnych odcinków.

PIEKŁO I WĄTPLIWOŚCI

Zawarte w Apostolskim Wyznaniu Wiary sformułowanie: „zstąpił do piekieł" nasuwało podobno twórcom zasad wyznaniowych wiele kłopotów i do dziś nie wszyscy chrześcijanie interpretują je w jednakowy sposób. Gdy zaczęliśmy nad tym dyskutować okazało się, że nasze wątpliwości sięgają spraw znacznie bardziej podstawowych i nim sobie potrafimy odpowiedzieć na pytanie, co dziś pod tym zwrotem rozumiemy, musimy znaleźć przekonującą nas odpowiedź na dwa, znacznie prostsze, pytania: a. co to jest piekło i b. jak wygląda zwykła ludzka droga do tego niesympatycznego „miejsca"?

W ramach odpowiedzi na pierwsze pytanie nie szukaliśmy oczywiście wizji kotłów z gotującą się smołą, ani nie próbowaliśmy innych form konkurencji z fantazją Dantego. Współczesnemu człowiekowi, którego wyobraźnię nakarmiono najbardziej szatańskimi wizjami kaźni, sprawianych tu, na ziemi, jednym ludziom przez drugich, — nie jest to, naszym zdaniem, potrzebne. Natomiast niezbędnym wydaje się określenie istoty piekła, jako tworu Boga przeznaczonego wszak dla ludzi. Zdajemy sobie sprawę, że są to zagadnienia, których pełne zrozumienie wymagałoby posiadania nie ludzkiego umysłu, gdyż człowiek wszystko co go dotyczy będzie mierzył własną miarką, będzie określał przez porównanie z tym, co poznał w codziennym, „ziemskim" życiu. Tym niemniej jakiś obraz piekła na swój mały, prywatny użytek mieć musimy, gdyż inaczej nie potrafimy również docenić celu naszego istnienia. Cóż bowiem odpowiemy naszym przeciwnikom na ich stwierdzenie, że zbawieni i tak nie będą wolni od cierpień, gdyż zachowają w swej świadomości obraz potępionych. A wszak potępieni będą istnieć na pewno, Biblia stwierdza to wielokrotnie. I tu dochodzimy do drugiego, z wymienionych na wstępie, jeszcze ważniejszego pytania, bodaj czy nie najważniejszego ze wszystkich pytań, jakie sobie zadają wyznawcy wszystkich systemów religijnych i filozoficznych: kto i dlaczego będzie potępiony? Jak naprawdę wygląda „ta droga"? Zdawałoby się, że na tak podstawowe pytanie odpowiedź jest już z dawna dokładnie opracowana. Może i

ruchu ekumenicznego wahaliby się chyba brać poważnie ten współudział adwentystów. Musiano by wtedy, np. zaniechać używania, w celu określenia adwentystów, tak obciążających wyrażeń, jak „sekta". Określenie takie robi co najmniej śmieszne wrażenie, jeżeli się pomyśli, że używane jest w stosunku do Kościoła o światowym zasięgu i którego 25% (380855) członków mieszka w USA a 75% (1197649) w pozostałych częściach świata. Poza tym teolodzy adwentystów prowadzą poważną pracę badawczą, a ich „odstępstwa" od tradycyjnego protestantyzmu nie są tak poważne, jak to się powszechnie sądzi. Kościół Adwentystów Dnia Siódmego wspiera kilka pierwszorzędnych medycznych ośrodków nauczania i prowadzi rozległą lekarską i wychowawczą pracę misyjną. Krótko mówiąc, odpowiedzialność tych, którzy należą do ŚRK polega na: wystrzeganiu się pochopnych sądów; studiowaniu najlepszych prac adwentystów; uznaniu, że teologiczne różnice zdań zachodzą również w ich własnych Kościołach; poważnym traktowaniu tak tych różnic, jak i zachodzących zgodności. Wtedy dopiero należałoby mówić bardzo otwarcie i ze zrozumieniem tak o zgodnościach, jak i o różnicach zdań pomiędzy Kościołem Adwentystów Dnia Siódmego a tradycjonalnym protestantyzmem.

Wreszcie, są oznaki tego, że przedstawiciele adwentystów skłonni są do rozmów z innymi Kościołami i Radami Kościołów na różnych płaszczyznach regionalnych i narodowych. Konieczne jest z pewnością, żeby inicjatywa ta została podjęta i aby stworzone im zostały możliwości uczestniczenia w ruchu ekumenicznym na wszystkich płaszczyznach. Szacunek dla ich powściągliwości w przyjęciu oficjalnego członkostwa w ŚRK i gotowość do podjęcia otwartych dyskusji nad teologicznymi różnicami zdań i różnicami w życiu kościelnym i kościelnej praktyce — mogłyby przy tym liczyć również na przychylny odzew.

(Tłum. W. Mlicka)

[1] Dostępne również w odbitce „An Ecumenical Exercise" Faith and Order Paper Nr 49 (Genewa, ŚRK 1968). Broszura zawiera poza tym opisy Południowego Konwentu Baptystów, Kościoła Kimbangu w Kongo i ruchu zielnoświątkowego w Europie. W jęz. niem. dostępne w Materiałach Informacyjnych Nr 1—3 Centr. Ekumenicznej, Frankfurt, skr. poczt. 4025.

[2] Review and Herald, 6 kwietnia 1967, str. 14.

---

tak jest. Ale, gdy każdy z nas próbował tę odpowiedź sformułować sam, przerażenie nas ogarnęło — jak dalece różne mamy na to poglądy i jak wiele w nich jest wątpliwości.

„Kto wierzy w Niego, nie będzie sądzony, kto zaś nie wierzy już jest osądzony..." (Jan 3:18). „Kto uwierzy i ochrzci się, zbawiony będzie; ale kto nie uwierzy, będzie potępiony" (Marek 16:16). Ale co jest kryterium tego, czy dany człowiek uwierzył, czy nie? Czy ktoś (krzyżowcy, inkwizytorzy) mordujący w najgłębszym przekonaniu, że czyni tak w imieniu Pańskim jest wierzącym i będzie zbawiony? A ci, którzy nie uwierzyli, bo nie mieli okazji poznać? A ci, którzy żyli przed Chrystusem? Co jest kryterium tego, że dany czyn płynie z wiary? Miłość bliźniego i jej owoce? A bohaterowie Starego Testamentu wyniszczający na Najwyższy Rozkaz ludy zamieszkujące Ziemię Obiecaną, przeznaczoną dla narodu wybranego? Jak daleko sięga usprawiedliwienie z wiary i czy na to ostatnie słowo nie trzeba czasem nałożyć jakiegoś ograniczenia?

Darujcie nam, Wielce Szanowni i Drodzy Czytelnicy, że nie podamy Wam odrazu naszych odpowiedzi. Wszak właściwe sformułowanie pytań to już ponoć połowa rozwiązania. A my nawet nie możemy Was zapewnić, że pytania nasze sformułowaliśmy jak należy. Po prostu przedstawiamy je tak, jak je sami sobie postawiliśmy. Odpowiedzi będziemy szukać w tym, co gdzie dotąd ustaliliśmy i tam, gdzie zawsze szukać się staramy — w Biblii. Co znajdziemy, opiszemy w następnym odcinku.

„13"

Z BLISKA I Z DALEKA

EKUMENICZNA WSPÓŁPRACA GENEWA — RZYM

Zdaniem jednego z miarodajnych współpracowników Światowej Rady Kościołów, kontakty Rady z Kościołem rzymskokatolickim rozwinęły się tak dalece, że w interesie przyszłej współpracy należy wyjaśnić „ogólne zagadnienie wzajemnych stosunków". Kierownik Sekretariatu do Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego, dr Lukas Vischer, na odbytym niedawno w Genewie Zjeździe Komitetu Wykonawczego ŚRK zwrócił uwagę, że prawie wszystkie oddziały i pododdziały (referaty) Rady współpracują z Kościołem rzymskokatolickim. Wspólna Grupa Robocza Rzym — Genewa, której sekretarzem jest dr Vischer, zajmowała się już licznymi zagadnieniami, które stąd wypływają, nie dochodząc wszakże do ich rozwiązania. Dyskusja ta powinna być przeniesiona na szersze forum.

Dalszy rozwój współpracy z Kościołem rzymskokatolickim — powiedział dr Vischer — wymaga ponadto wskazówek i zachęty ze strony IV Zgromadzenia Ogólnego ŚRK. Przypomniał on, że kontakty z Kościołem rzymskokatolickim rozwijały się od czasu New-Delhi pod nadzorem Komitetu Wykonawczego i Naczelnego. Decydujące znaczenie będzie tu miało udzielenie w Upsali przez najwyższy autorytet ŚRK — Zgromadzenie Ogólne — wskazówek co do dalszego kształtowania się tej współpracy. Dr Vischer wyraził nadzieję, że Zgromadzenie Ogólne „poświęci dostatecznie dużo czasu otwartej dyskusji nad tym zagadnieniem i że zachęci do poczynienia dalszych kroków po zakończeniu Zgromadzenia Ogólnego".

KOMISJA DO SPRAW ZDROWIA ŚRK ROZPOCZYNA SWOJĄ DZIAŁALNOŚĆ

Komisja do Spraw Zdrowia Światowej Rady Kościołów, której utworzenie postanowione zostało w sierpniu ub. roku na posiedzeniu Komitetu Naczelnego w Heraklionie, rozpocznie swoją działalność od czerwca br. w Genewie. 25 członków Komisji wyznaczonych zostało w lutym br. przez Komitet Wykonawczy ŚRK w Genewie. W swoim czasie Komitet Naczelny polecił Komisji dążenie do bardziej skutecznego stosowania i koordynowania posiadanych środków w kręgu chrześcijańskiej pracy lekarzy i służby zdrowia oraz rozwijanie struktur wspólnego planowania i działania Kościołów. Komisja przejmuje funkcje doradcze wobec Narodowych Rad Chrześcijan, Kościołów i towarzystw misyjnych oraz utrzymuje stałe kontakty z właściwymi państwowymi i międzynarodowymi organizacjami do spraw zdrowia, jak np. z Organizacją Narodów Zjednoczonych. Komisja ma również prowadzić studia nad istotą służby chrześcijańskiej dla chorych oraz nad problemami, które spotyka w stale zmieniającym się świecie.

MEMORANDUM EWANGELICKIEGO KOŚCIOŁA W NIEMCZECH NA TEMAT „POKOJOWYCH ZADAŃ NIEMCÓW"

W Studium „Pokojowe Zadanie Niemców", opublikowanym 6 marca przez Izbę do Spraw Odpowiedzialności Społecznej Ewangelickiego Kościoła w Niemczech, utworzenie „politycznej wspólnoty pomiędzy NRF a NRD" określone zostało jako krok możliwy i przyczyniający się do osiągnięcia pokoju. Analiza przedstawiona do dyskusji za zgodą Rady Kościołów Ewangelickich w Niemczech jest wynikiem wspólnych starań ewangelickich działaczy z obu części Niemiec, pod przewodnictwem prawnika z Tübingen, doktora teologii, prof. Ludwiga Raisera, członka Synodu EKD.

Po przeprowadzeniu gruntownej analizy sytuacji politycznej na świecie i w Europie, Memorandum przytacza wiele argumentów przemawiających za kontynuacją tylko jednego narodu niemieckiego. Egzystencji jego nie zaprzeczają też oba rządy. Jednakże, zdaniem autorów, nie należy dążyć do przywrócenia pełnej narodowo-państwowej suwerenności. Polityczna wspólnota Niemców jest możliwa i ma sens tylko w ramach ładu europejskiego, który „oparty zostanie na współpracy państw europejskich, na znacznej rezygnacji z suwerenności i na braku hegemonicznej przewagi".

Dla pożądanej współpracy pomiędzy obydwoma częściami Niemiec uznano za konieczne stworzenie „odpowiednich form prawnych". Jednakże, jak uważają autorzy Memorandum, sama tylko wymiana ambasadorów utrwali, według prawa międzynarodowego, ostateczny rozdział dwóch poważnionych państw niemieckich, a tym samym nie posłuży zapewnieniu pokoju. Za wspólne zadanie wszystkich Niemców uważa się w wydanym dokumencie aktywne uczestnictwo w podejmowaniu zapewniających pokój środków, szczególnie równomiernego rozbrojenia, w zmniejszaniu sił zbrojnych i kontroli zbrojeń, w niedopuszczaniu do dalszego wyścigu zbrojeń atomowych i nierozprzestrzenianiu broni jądrowej, ochrony przed wybuchem przypadkowych konfliktów wojskowych i nagłymi atakami, jak również w wymianie oświadczeń o zrezygnowaniu z przemocy. Przy każdorazowym podejmowaniu politycznych kroków należałoby pytać o zdanie ludzi w drugiej części Niemiec, czy znajdują u nich zrozumienie i aprobatę. Wykluczone są: odsądzanie strony przeciwnej od czci i wiary, propaganda i polityczne roszczenia w stosunku do drugiej strony.

W uwagach wstępnych do Memorandum prof. Raiser poinformował, że w Radzie i Izbie Ewangelickiego Kościoła w Niemczech niektóre punkty Studium nie spotkały się z jednomyślnym przyjęciem.

KONFERENCJA EKUMENICZNA W ZAGORSKU

Na zaproszenie Rosyjskiego Kościoła Prawosławnego, w Zagorsku koło Moskwy w dniach od 17—23 marca br. odbyła się konferencja, której organizatorami byli: Sekretariat dla Spraw Wiary i Ustroju Kościelnego oraz Referat „Kościół i społeczeństwo" ŚRK. Zadaniem konferencji w Zagorsku było przedyskutowanie sprawozdań z konferencji „Kościół i Społeczeństwo" pod kątem zbliżającego się IV Zgromadzenia Ogólnego ŚRK oraz przygotowanie dokumentów na temat teologicznych problemów w obecnym stadium rozwoju ruchu ekumenicznego.

DEBATA NA TEMAT WSPÓŁPRACY ŚRK Z CHKP

Problem wzajemnych kontaktów i współpracy Światowej Rady Kościołów z Chrześcijańską Konferencją Pokojową był przedmiotem obrad przedstawicieli obu tych organizacji w Genewie w dniach 18 i 19 lutego br. Obie organizacje, podkreśla ekumeniczny biuletyn prasowy, świadome są, że w obecnej sytuacji światowej chrześcijanie powinni być zobowiązani do świadomego działania na rzecz sprawiedliwości i pokoju. Uczestnicy spotkania z radością powitali fakt, że wielu teologów i świeckich działaczy chrześcijańskich czynnie uczestniczy w pracach Światowej Rady Kościołów i Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej, gdyż sprzyja to i ułatwia współpracę obu organizacjom.

A. W.

WYDAWCA: Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Reformowanego w PRL. REDAKCJA: Ks. Jan Niewieczerzał (redaktor naczelny), Ks. Bogdan Tranda (z-ca red. nacz.), Barbara Stahl (sekr. red.), Andrzej Wójtowicz. REDAKCJA I ADMINISTRACJA: Warszawa, al. Świerczewskiego 76 a (tel. 31-23-83). PRENUMERATA: rocznie 48 zł, półrocznie 24 zł, kwartalnie 12 zł, numer pojedynczy 4 zł. Konto PKO Warszawa — 153-7-905-005. Do nabycia również we wszystkich placówkach Kościoła. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakł. Graf. RSW „Prasa", W-wa, ul. Smolna 12. Nakł. 1800. Obj. 1,5 ark. druk. Zam. 667. N-60.